

misjonarz

Nr 1 • styczeń 2012

Miesięcznik Polskiej Prowincji
Księży Werbistów

**Arnold Janssen
a wola Boża**

Prosta modlitwa

**Niech cię Pan
błogosławi**



Konrad Keler SVD

Śladami św. Józefa Freinademetza w Chinach . . . 3

S. Mary Catherine SSpSAP

Arnold Janssen a wola Boża 6

Papieskie intencje misyjne 10

W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD

Niech cię Pan błogosławi 11

Estela Pamisano SSpS

Siostry misjonarki w służbie
u Paragwajczyków 12

Pocztówka z Afryki:

Dolores Zok SSpS

Prosta modlitwa 13

Damian Cichy SVD

Migracje a nowa
ewangelizacja 16

Grzegorz Wojtyła SVD

Historia z pościągami
w tle 20



Przemysław Szumacher SVD

Radość w Kościele na trudnym terenie 22

Janusz Brzozowski SVD

75 lat Polskiej Prowincji
Zgromadzenia Słowa Bożego (cz. I) 24

Świat misyjny:

Tanzania 27

Mariusz Kubista SVD

U podnóża znajomej góry 28

Poczta misyjna 30



W następnym numerze:

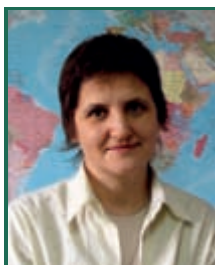
- ✓ Grzegorz Atulolon SVD, Posłuszeństwo Bogu i Jego misji
- ✓ Tadeusz Panek SVD, Przeznaczenie: Rosja
- ✓ Ewa Pięgoń SSpS, Dom Lushomo

Okładka I: W Ghanie fot. Maksymiliana Rusin SSpS

Okładka IV: Posąg św. Józefa Freinademetza na dziedzińcu klasztornym w Pieniężnie fot. Paweł Wodzien SVD



fot. Paweł Wodzien SVD



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

Przedziwne, jak niektóre stwierdzenia różnych świętych, żyjących w różnych epokach i różnymi charyzmatami, są zbieżne co do treści. „Chwałą Boga jest żywy człowiek” – powiada św. Ireneusz; „Spraw, Panie, aby wszystkie moje zamiary, decyzje i czyny były skierowane w sposób czysty do służby i chwały Twojego Boskiego Majestatu” – do takiej modlitwy, poprzedzającej medytację nad słowami z Pisma Świętego, zachęca św. Ignacy z Loyoli (*Ćwiczenia duchowe*, nr 46); „Tak jak Jezus, powinniśmy żyć nie dla naszej chwały, lecz zgodnie z Jego wolą i dla Jego chwały” – to duchowy ideał św. Arnolda Janssena, założyciela Zgromadzenia Słowa Bożego (misjonarzy werbistów) i dwóch misyjnych zgromadzeń żeńskich.

O św. Arnoldzie, jego rozumieniu woli Bożej i poszukiwaniu jej, przypominamy w tym numerze „Misjonarza”. Każdy chrześcijanin, *świadom ciężącego na nim obowiązku głoszenia Ewangelii* (por. 1 Kor 9,16) słowem i życiem, podejmuje trud szukania woli Bożej, a więc „dostosowania swoich życzeń do Jego życzeń” (św. Arnold), inaczej mówiąc – swoich pragnień do Jego pragnień. Wtedy bowiem życie człowieka staje się Bożym życiem – człowiecze życie w Bogu i Bóg w życiu człowieka. Również wtedy w sercu mieszka pokój i radość, które nawet gdy zostają zakłócone, wracają i dają pewność, że podąża się właściwą drogą. Takie życie czyni człowieka szczęśliwym. Przykładem człowieka szczęśliwego w tym znaczeniu był z całą pewnością św. Józef Freinademetz, misjonarz Chin.

Na progu Nowego Roku składamy sobie życzenia szczęścia. Dołączam do grona ludzi życzliwych Czytelnikom i życzę również szczęśliwego życia, pełnego pokoju i radości – Bożego życia w 2012 roku.

Lidia Popielewicz

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 1/363/2012 ISSN 0239-4324

Moderatorzy: Tadeusz Górka SVD, Waldemar Kus SVD; **Zespół:** Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.); **Stali współpracownicy:** Franciszek Bąk SVD, Andrzej Danilewicz SVD, Eryk Koppa SVD, Małgorzata Madej, Jan J. Stefanów SVD, Dolores Zok SSpS; **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 516 98 42, 22 610 78 70, faks 22 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; **Opr. graficzne:** Joanna Złonkiewicz; **DTP:** PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30; **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adrestracji i skracania nadsyłanych tekstów. www.misjonarz.pl



Na terenie dawnej
posiadłości
misjonarzy werbistów

Śladami św. Józefa Freinademetza w Chinach

Konrad Keler SVD



Autor przy domku, w którym przez krótki czas mieszkał św. Józef Freinademetz

Szukając śladów naszego św. Józefa Freinademetza, wielkiego misjonarza w Chinach, warto się zatrzymać w dwóch szczególnych miejscach: Hongkongu i oczywiście Południowym Szantungu. Owoce jego pracy misyjnej są widoczne w wielu częściach Chin, jednak tam jego ślady widać do dziś, gdyż tylko w tych miejscach przebywał przez dłuższy czas. Nie zachowały się materialne pomniki z tego czasu, lecz owoce duchowe, które przetrwały burzliwe dzieje historii.

W drugą niedzielę Wielkanocy, 20 kwietnia 1879 r., statek, na którym znajdowało się dwóch pierwszych werbistowskich misjonarzy, Jan Anzer i Józef Freinademetz, dotarł do portu w Hongkongu. Ta brytyjska kolonia liczyła wówczas ok. 150 tys. mieszkańców. Dzisiaj, na terytorium 1104 km² żyje ponad 7 mln osób, z czego nieco ponad 9 proc. stanowią chrześcijanie. W czasach Freinademetza mieszkało w Hongkongu ok. 3700 katolików, wśród których ponad 1000 stanowili sami Chińczycy. Wkrótce, bo już w sierpniu 1879 r., Józef został posłany na małą wyspę Yim Tin Tsai (Sai Kung), należącą do Hongkongu, gdzie żyło ok. 200 osób, głównie rybaków. Mieszkańcy wyspy trudzili się również pozyskiwaniem soli z wody morskiej. Jeszcze dzisiaj można oglądać kanały i kontenery, które wypełniano wodą morską. Po jej wyparowaniu na ich dnie osadzała się sól, która służyła mieszkańcom zarówno do użytku własnego, jak i do celów komercyjnych. Tylko dwie rodziny na wyspie były katolickie. W środku wyspy znajdowała się pagoda buddyjska, ale mała kaplica katolicka też już tam była. Dzisiaj po tych miejscach kultu nie ma śladu.

Ślady po Fu Shen-fu i próby promocji świętego

Natomiast na jednym ze wzgórz wyspy, już po śmierci Freinademetza,

zbudowano kościół. W ostatnich latach został on ładnie odnowiony i ozdobiony witrażem i figurą św. Freinademetza. Obecnie wyspa nie jest zaludniona. Jednak władze miasta chcą ją uczynić miejscem turystycznym, dlatego powstaje niezbędna infrastruktura. Na wyspę można już dopłynąć stateczkami, kursującymi co pół godziny. Zajeżdża tam sporo ludzi, by nacieszyć oczy zielenią i odpocząć na łonie natury, z dala od robiących niesamowite wrażenie drapaczy chmur i miejskiego tłoku i gwaru. Diecezja Hongkong wybudowała tam nawet prowizoryczną strukturę centrum młodzieżowego, gdzie organizuje się spotkania dla młodych i obozy wakacyjne. Spacerując po wyspie można zauważyć napisy wskazujące na miejsca, w których przebywał Józef Freinademetz. Diecezja jest bardzo zainteresowana promocją kultu tego świętego, ponieważ jest to jedyna wyniesiona na ołtarze osoba związana z Hongkongiem. Obecny biskup wyraża pragnienie, by duchową pieczę nad centrum przejęli werbiści.

Pobył Freinademetza w Hongkongu, w tym na wyspie Yim Tin Tsai (Sai Kung), trwał ok. dwóch lat. Dłuższy wydawał się niepotrzebny. Zgromadzenie otrzymało z Watykanu jasno określony teren misyjny w Chinach, którym miał być południowy Szantung. Poza tym mieszkańcy Hongkongu mówili językiem kantońskim,





Tablice na budynku, informujące w języku chińskim i łacińskim (str. obok) o miejscu śmierci misjonarza Chin

➔ a na wyspie specyficznym dialektem hakka. Dlatego święty, po przybyciu do Południowego Szantungu, musiał uczyć się języka od nowa. Na wyspie zostało mu przydzielone chińskie imię: Fu Shen-fu, którego używał do końca życia w środowisku chińskim.

Od misyjnego idealizmu do misyjnego realizmu

Życie na wyspie stało się dla Freinademetza pierwszym zetknięciem ze świa-

tem chińskim i rzeczywistością misyjną. To tam zmagał się z pierwszą malarią. Tam poznał twarde życie misjonarza, począwszy od wyżywienia – na śniadanie miał tylko kawę, a na dwa kolejne posiłki ryż i suszoną rybę. Po dziesięciu miesiącach zaczął udzielać się duszpastersko i włączył w pracę misyjną, odwiedzając stacje misyjne na terenie tej kolonii brytyjskiej. To w Hongkongu Freinademetza spotkało szokujące doświadczenie misyjne. Z misyjnego idealizmu stopniowo wchodził w misyjny realizm. Początkowo nie mógł zaakceptować chińskiej kultury, którą doświadczał jako dominację szatana, ponieważ nie potrafił w niej dostrzec pozytywnych i dobrych elementów. Starcie mentalności europejskiej i chińskiej było dla niego bardzo bolesne. W maju 1881 r. opuścił Hongkong i udał się drogą morską do Szanghaju, skąd drogą lądową przybył do Południowego Szantungu, miejsca misyjnego przeznaczenia. Tam nasz święty pozostał do końca życia i nigdy już nie wrócił do Europy.

Szantung tętniący życiem misyjnym

Południowy Szantung, prowincja leżąca na północnym wschodzie Chin, ma dla narodowej historii szczególne znaczenie. Region ten jest również naznaczony wieloma śladami obecności i gorliwej misyjnej działalności św. Józefa Freinademetza. Nie zdołała ich zniweczyć nawet okrutna „rewolucja kulturalna” (1966-1976). Do tej części Chin jezuici dotarli już w 1636 r. i rozpoczęli ewangelizację. Potem pracowali tam dominikanie, a w połowie XIX w. franciszkanie. Werbiści przejęli pracę misyjną właśnie od franciszkanów. Głoszenie Ewangelii postępowo jednak bardzo opornie i napotykało wiele trudności, jednak mimo wszystko przynosiło owoce. Kiedy bowiem werbiści przejęli misję w Południowym Szantungu, żyło tam zaledwie ok. 150 chrześcijan, natomiast w roku śmierci Freinademetza (1908 r.) było już ich ponad 40 tys. i tyle samo katechumenów przygotowujących się do chrztu oraz ponad 1000 katechistów. Miejscem najbardziej związanym z osobą

Figura św. Józefa Freinademetza w kościele w Taikia (Daijizhuang)

świętego jest Taikia, dzisiaj Dai-Jia-Zhuang (Daijizhuang), stanowiąca peryferie miasta Ji-ning (Jining). Kiedy Freinademetz został przełożonym prowincjalnym werbistów, w Taikia stworzył centrum werbistowskie. Tam znajdowały się zarząd prowincjalny, wspólnota formacyjna przyszłych werbistów oraz dom dla starszych i chorych współbraci. W skład centrum wchodził także dom rekolekcyjny oraz liczne warsztaty, gdzie odbywała się praca na potrzeby misji i szkolenia przyszłych rzemieślników. To św. Józef z Szantungu starał się o sprowadzenie siostr Służebnic Ducha Świętego, które



Stary budynek, w którym umarł św. Józef Freinademetz. Dziś mieści się tu sklepik z towarami spożywczymi i napojami

po przybyciu do Południowego Szantungu rozpoczęły swoją posługę misyjną od opieki nad sierotami i angażując się w prowadzenie sierocińca. Wszystkie obiekty z tamtych lat zostały później zarekwirowane przez władze komunistyczne, a w czasie „rewolucji kulturalnej” w większości zniszczone lub zburzone. Na ich miejscu powstał kompleks szpitalny oraz budynki mieszkalne. Kościół zaś zamieniono na stolarnię, niszcząc przy tym prawie wszystkie przedmioty sakralne. Nie tylko Taikia tętniła życiem misyjnym. Niedaleko w Yenchowfu, dzisiaj Yan-zhou (Yanzhou), powołano najpierw wikariat apostolski, a następnie utworzono diecezję. Tam wybudowano wielką katedrę i okazałą kurię biskupią, w której miesiły się także instytucje diecezjalne. Również katedra została całkowicie zburzona w czasie „rewolucji kulturalnej”.



Szantung – bastion chińskiej tradycji

Przemierzając szlaki dawnej obecności werbistów w Szantungu, można zrozumieć ogrom wyzwań, które pojawiały się dla misjonarzy na przestrzeni wieków. Dopiero biorąc pod uwagę kulturalny i historyczny kontekst pracy ewangelizacyjnej werbistów w Południowym Szantungu, możemy zdać sobie sprawę z wyjątkowych owoców ich misyjnej pracy. Ok. 30 km od Yenchowfu, w Chi-fu urodził się Konfucjusz i tam zgromadził swoich uczniów. Tradycja konfucjańska w tej chińskiej prowincji była zawsze

mandarynów, którzy swoją genealogię wywodzili od uczniów Konfucjusza. Byli oni właścicielami ziemskimi i nie pozwalali obcym na zakup ziemi. Trzeba jednak zaznaczyć, że najprawdopodobniej nie byłby możliwy zakup ziemi przez werbistów w Taikia i Yenchowfu bez presji mocarstw kolonialnych, w tym przypadku głównie Niemiec, na ówczesne władze imperium chińskiego. Szantung był znany jako bastion chińskiej tradycji. To w Szantungu zaczęło się wiele powstań i rewolucji chińskich, m.in. „powstanie bokserów” (1899-1901) wymierzone przede wszystkim przeciwko obcokrajowcom i misjonarzom.

Polityka ograniczonej tolerancji wobec religii

Po latach walki z Kościołem i okresie prześladowań, na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku w Chińskiej Republice Ludowej zaczęto prowadzić politykę ograniczonej tolerancji wobec religii. Wspólnoty katolickie w Południowym Szantungu, w nowym klimacie poszukiwania wartości duchowych, zaczęły odżywać. Godne podziwu jest odbudowanie świątyni katolickiej w Dai-Jia-Zhung (Taikia). Kapłani i wierni wzniesli ją z ruin, zachowując wiernie pierwotny wygląd utrwalony na zdjęciach i w ludzkiej pamięci. Do kościoła powróciły też nieliczne przedmioty, które wierni skrzętnie przechowywali w domach, ponosząc ryzyko, i zachowali przed zniszczeniem. Powoli zaczyna się porządkowanie cmentarza, na którym został pogrzebany św. Józef Freinademetz i wielu misjonarzy. Wierni mają nadzieję, że uda się diecezji, która



w maju br. otrzymała nowego biskupa, odzyskać część dawnych werbistowskich posiadłości. Natomiast w kościele parafialnym mile zaskakuje praktyka całodziennej adoracji Najświętszego Sakramentu.

Kolejne żniwa Kościoła

W jednym ze swoich listów do rodziców, Józef Freinademetz napisał, że „jeśli pomyślimy o trudnościach i prześladowaniach, które były naszym udziałem, możemy gorąco dziękować Panu za piękne żniwo, które nam ofiarował”. Te słowa nie tracą na aktualności dzisiaj. Mimo huraganu prześladowań, który zniszczył widzialne struktury misji werbistowskich, mozolnie zakładane przez Freinademetza, nie udało się wykorzenieć wiary z serc ludzi. W Południowym Szantungu możemy mówić o kolejnych żniwach Kościoła.

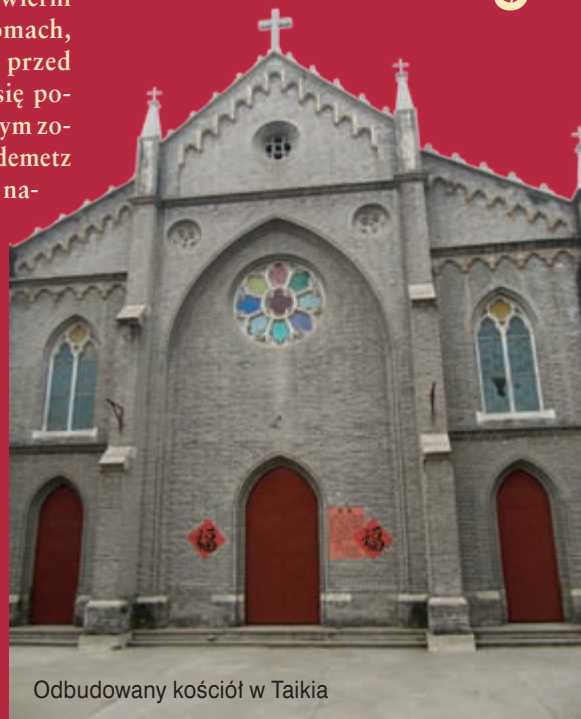


Domniemane miejsce pochówku świętego misjonarza (grób drugi z lewej)

bardzo silna. W centrum konfucjańskim Chi-fu mieszkali potomkowie samego Konfucjusza, wielkiego mistrza narodu chińskiego. Podzielili oni tragiczny los wielu innych osób i zaginęli w czasie „rewolucji kulturalnej”. W tej części Chin ogromny wpływ miały też wielkie rody



Na ulicy w Yanzhou



Odbudowany kościół w Taikia

Arnold Janssen a wola Boża



Biblia w języku chińskim

zdjęcia: Andrzej Kolacz SVD, Tajwan

Znane powiedzenie z „Boskiej komedii” Dantego „W twojej woli jest nasz pokój” byłoby dobrym mottem życia Arnolda Janssena. Gdy został on mianowany dyrektorem Apostolatu Modlitwy, zaczął rozumieć, że oddając cześć Najświętszemu Sercu Jezusa, musimy również zjednoczyć się wokół intencji Bożego Serca. Często cytował św. Pawła: *to dążenie niech was ożywia; ono też było w Chrystusie Jezusie* (Flp 2,5). Sformułował też duchowy ideał, że „najlepszą formą nabożeństwa do Najświętszego Serca Pana Jezusa jest dostosowanie swoich życzeń do Jego życzeń. Tak jak Jezus, powinniśmy żyć nie dla naszej własnej chwały, lecz zgodnie z Jego wolą i dla Jego chwały”.

Poszukiwanie woli Bożej

Działając zgodnie z przekonaniem, że wszystkie decyzje powinny być poprzedzone gorliwym poszukiwaniem podczas modlitwy woli Bożej, wykazał, że nie opiera swego duchowego ideału jedynie na myśli i rozumie. Ojciec Arnold brał poważnie Słowo Boże zawarte w Piśmie i gdy czytał słowa św. Pawła: *Albowiem wolą Bożą jest wasze uświęcenie* (1 Tes 4,3), uznał je za polecenie

skierowane do niego osobiście i do jego misyjnego zgromadzenia. Powiedział swym naśladowcom, że uświęcenie jest dziełem Boga, ale wymaga naszej współpracy. Był głęboko przekonany, że istotną cechą oddania się Bogu jest spełnianie się Jego woli w nas pod każdym względem. Ponieważ wola Boża oświeca nas, uświęca i czyni zdolnymi do czynienia wszystkiego w Tym, który nas umacnia (zob. Flp 4,13).

Ojciec Arnold był przekonany, że poznajemy wolę Bożą w konkretnych okolicznościach życia. Na modlitwie rozważał tajemnicę Wcielenia i wierzył, że skoro Bóg posłał Swego Syna jako Człowieka, by On pouczył nas, kim jest Bóg i jak iść za Bożą wolą, to nadal pozwala nam poznawać Jego wolę poprzez ludzi i wydarzenia życia. Zawsze zważając na Słowo Boże, które żyje i działa przez Pismo Święte, nakłaniał swych kapłanów, braci i siostry, by szukali woli Bożej w wydarzeniach swego życia. Czuł, że Bóg nie pozwala, by cokolwiek działo się w naszym życiu bez Jego wyraźnych planów. Ważne jest, byśmy dostrzegali działanie Boga w naszym życiu. Ojciec Arnold zawsze powracał do podstawowych nauk św. Pawła, które tak nim

owładnęły, że zainicjował Apostolstwo Modlitwy. „Dążcie do tego, do czego dążył Chrystus Jezus”. Był przekonany, że dążenie do naśladowania Chrystusa doprowadzi nas do uświadomienia sobie woli Bożej i pójścia za nią, ponieważ przyszedł tylko po to, by pełnić wolę Ojca.

Kształtować swój umysł i serce zgodnie z zamysłem Chrystusa

Ojciec Arnold zgłębiał Pismo Święte, by kształtować swój umysł i serce zgodnie z zamysłem Chrystusa. To był pierwszy krok na drodze do odnalezienia woli Bożej. Każdej decyzji, którą zamierzał podjąć, przyglądał się ze wszystkich stron. Był również gotów do zasięgania rady czy to u biskupów, czy innych osób sprawujących kierownicze funkcje kościelne, gdyż uważał, że przemawia przez nich wola Boża np. dotycząca założenia seminarium misyjnego. W niektórych sytuacjach jednak przestrzegwał, by nie konsultować się ze zbyt wieloma ludźmi. W liście do diakona Hermanna Wegenera radził: „Biorąc pod sprawę, co do której szukasz rady, sugeruję, byś nie konsultował się ze zbyt wieloma osobami. To tylko spowoduje zamieszanie. Nie ma pewnej metody poznania woli Boga

w tym życiu; zgodnie z nauką Kościoła, nie możemy być pewni nawet istnienia łaski uświęcającej. Każdy człowiek musi podjąć decyzję co do swego powołania samodzielnie. Jeśli Bóg da mu łaskę do osiągnięcia stanu większej doskonałości, a przy tym uzyska aprobatę swego spowiednika i rozważy to na modlitwie, wtedy może on działać zgodnie z wnioskami, do których doszedł. Bóg uzdalnia tych, którzy Go szukają, do znalezienia drogi do Nieba, posługując się też posłuszeństwem, by umożliwić osiągnięcie największej łaski”. Zyskujemy w tych słowach pogląd na to, w jaki sposób Ojciec Arnold poszukiwał woli Boga w swoim życiu: w gorliwej modlitwie i przy pomocy spowiednika lub kierownika duchowego.



Informacja...
i wszystko jasne!

Niech Pan czyni, co zechce

W pierwszych latach istnienia domu misyjnego mocna wiara Ojca Arnolda w to, że pełni wolę Bożą, sprawiała, że uparcie trwał w swoich zamierzeniach nawet wtedy, gdy jego współpracownicy, o. Bill i kl. Reichert opuścili go, a istniała też taka ewentualność, że uczyni to również kl. Anzer. W refleksji z końca 1875 r. Ojciec Arnold zapisał słowa, które pokazują jego odczucia z tego czasu: „nawet jeśli Pan w swych niezbadanych wyrokach pozbywa się pierwszych budowniczych, w tym celu – być może – by zastąpić ich innymi, którzy są lepsi i bardziej odpowiedni, niech Pan czyni, co zechce. Niech zawsze dzieje się Jego wola. Niech wybiera swe narzędzia i posługuje się nimi tak, jak Mu się podoba”.

dzia i posługuje się nimi tak, jak Mu się podoba”.

W tym pierwszym roku istnienia domu misyjnego modlił się tak: „Niech Bóg obdarzy nas łaską, byśmy gorliwie szukali Jego woli i stawali się coraz bardziej godnymi Jego niebieskich błogosławieństw przez uczynienie naszych serc prostymi i miłującymi”. Gdy zabiegał o zezwolenie różnych biskupów na utworzenie domu misyjnego, spotykał się z wieloma przeszkodami. Tak wówczas opisał swoje zmagania: „Doświadczyłem okresów ciężkich walk i wydawało mi się, że muszę wycierpieć wręcz ukrzyżowanie, by uzyskać postęp. Jakby tego nie było dosyć, musiałem jeszcze doświadczyć wielu nieszczęść i przeciwności. Wydawało mi się jednak, że rezygnacja oznaczałaby sprzeciw wobec Bożej woli. Tak więc trwałem, kontynuowałem pracę i nie miałem wątpliwości, że Bóg chce tego dzieła i że to On jest jego prawdziwym sprawcą i posługuje się w tym celu naszymi nędznymi rękami”.



Plakaty informujące o spotkaniu misyjnym zorganizowanym na Tajwanie



Mapa świata z opisem – informacjami po chińsku...



Przed tablicami z materiałem na temat misji

➔ Dla Ojca Arnolda wola Boża i zakonne posłuszeństwo stanowiły jedno. Napisał kiedyś: „Patrząc na wolę waszych przełożonych jak na wolę Bożą i starając się spełniać ją z prostotą i szczerością”. Byłby zapewne bardzo wdzięczny, gdyby dane mu było przeczytać nowy dokument Kongregacji ds. Instytutów Życia Konsekrowanego na temat władzy i posłuszeństwa (z maja 2008 r.): „Szukać woli Bożej oznacza szukać przyjacielskiej i życzliwej woli, która pragnie, byśmy ją spełniali (...). Posłuszeństwo, to nie upokorzenie, lecz prawda, na której buduje i realizuje się pełnia naszego życia. Dlatego wierzący tak bardzo pragną pełnić wolę Ojca, jak gdyby była ona ich najwyższym dążeniem”. Na przełomie lat 1904 i 1905, gdy sześciu księży otrzymało przeznaczenie misyjne, Ojciec Arnold zwrócił się do nich z prośbą: „Proszę, uznajcie wolę Bożą w tym powołaniu i w duchu posłuszeństwa poddajcie się jej pokornie, przyjmijcie ją radośnie jako wyzwanie”.

Kierować się światłem z góry z prostotą

Wybierając siostry na misje zwrócił się do Matki Józefy: „W tej sprawie nie należy się spieszyć i działać pochopnie; należy raczej dużo modlić się i prosić innych o modlitwę, a potem długo jeszcze rozpatrywać wszelką uzyskaną informację i prosić o wydanie opinii tych, którzy mogą dostarczyć najwięcej istotnych szczegółów w każdej dziedzinie. Jednocześnie modlić się ustawicznie

do Ducha Świętego i wzywać świętych patronów. Czymś bardzo ważnym jest właściwy wybór. Trzeba kierować się światłem z góry z całą prostotą, lecz również troską i inwencją, by odkryć wolę Bożą tam, gdzie daje się ona poznać w danej sytuacji”.

Zarliwa modlitwa błagalna o poznanie woli Bożej rozwiązałyby, jak wierzył, wszystkie trudności piętrzące się na drodze do jej spełnienia. Napisał w liście do o. Józefa Freinademetza do Chin, rozważając kwestię przyjęcia księdza diecezjalnego do Zgromadzenia Słowa Bożego: „Jeżeli tak bardzo pragnie zostać członkiem zgromadzenia, powinien zacząć się o to gorliwie modlić, tak aby – jeśli taka jest naprawdę wola Boża – trudności stanowiące przeszkodę były rozwiązane”.

Rozważając sytuację misji w Brazylii, Założyciel napisał: „Jeżeli wolą Boga jest, byśmy tam zostali, to ułoży On sprawę w taki sposób, by objawiła się Jego wola”. Gdy chciał zorganizować misję w Chile, napisał: „Jeżeli w tym momencie nie możemy sprostać wymaganiom, to widocznie nie jest to wolą Boga. Nie możemy więc sprzeciwiać się, by te dwie osoby (których list dotyczył) skierowały się do innego zgromadzenia”. W związku z kolegium w Santiago: „Jeśli jestem zdania, że nie powinienem na własną rękę podejmować żadnej inicjatywy, lecz czekać, aż Opatrzność Boża wskaże mi drogę, to wierzę w to, że działam słusznie. Skoro Santiago jest stolicą Chile i ten

fakt nakładałby na zgromadzenie wielkie wymagania, to zasada ta znajduje tu tym bardziej zastosowanie i dlatego muszę prosić Boga, by litościwie spojrzął na moją słabość. Jeśli chce nas mieć w Santiago, niech nam to wyraźnie oznajmi, wskazując na Swą Bożą wolę. Jeżeli chcemy zbudować kolegium i kościół, będziemy potrzebować znacznie więcej pieniędzy, niż mamy. Dlatego czekam na jakieś dodatkowe znaki Bożej woli”.

Zawsze przed założeniem nowej misji Założyciel modlił się i czekał, aż wola Boża wyraźniej się objawi. W pewnych sytuacjach, jak to miało miejsce przy tworzeniu misji w Techny, poprzez różne wydarzenia stawało się bardzo wyraźne, że przychylna tu była wola Boża i Ojciec Arnold prosił, by nowa placówka nie zawiodła Bożych oczekiwań. Odnośnie założenia placówki w Palestynie posłuchał wątpliwości swoich radców i poprosił biskupa, by zwrócił się do innego zgromadzenia. Napisał: „Nie możemy podjąć się tej sprawy już teraz. Najpierw musi objawić się wyraźniej wola Boża”.

Więzi, które zjednoczą

W czerwcu 1901 r. Ojciec Arnold otrzymał 55-stronicowy list od o. Giera, w którym ten wylizował swoje niepowodzenia i niedoskonałości. Sprawił on Założycielowi wiele bólu, ale przyjął go z wielką pokorą. Zwracając się do wspólnoty w świątecznym dniu 19 lipca nawiązał raz jeszcze do swego głównego motywu, jakim była Boża wola: „Ogromnie po-

trzebuję modlitwy. Zgromadzenie szybko wzrasta. Wolą Bożą jest, by każdy członek poświęcił się swojej pracy (...). Uprasza odwieczną Miłość – Ducha Świętego – by używał mi coraz więcej tej miłości (...). Niech Pan Bóg utwierdzi między nami



Figura św. Arnolda Janssena na dziedzińcu klasztoru misjonarzy werbistów w Pieniężnie

więzi, które zjednoczą nas zgodnie z Jego wolą”. W swej pożegnalnej konferencji w St. Gabriel w czerwcu 1908 r. zawarł swoje zalecenia odnośnie przyszłości domu misyjnego w następujących słowach: „Niech się stanie wola Boża. Zawsze należy oddawać cześć tej najświętszej woli”.

Widzimy z tych licznych cytatów, że wola Boża była w życiu Ojca Arnolda wszechogarniająca. Nie tylko on sam dążył z całych sił, by ją poznać i za nią iść, ale prosił też o to swoich kapłanów, braci i siostry. Niech jego modlitwy nadal pomagają wszystkim członkom i członkiniom jego trzech zgromadzeń czynić to samo.

Refleksja, napisana przez siostrę ze zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji, na Rok Świętych Arnolda Janssena i Józefa Freinademetza, obchodzony w 2008 r.

Świętego Arnolda (15 stycznia 2010 r.)

W setkach naszych wspólnot na całym świecie świętujemy dzisiaj św. Arnolda. Są uroczyste Msze św., wystawne obiady, festyny, odczyty, nabożeństwa. Sam Arnold zapewne jest trochę speszony tym stawianiem go w centrum, bo wszystko, co robił, było ze względu na Trójjedynego Boga, aby On był poznawany, miłowany i uwielbiany. I po to właśnie założył trzy zgromadzenia misyjne.

W kościołach i kaplicach stojących w nowoczesnych dzielnicach metropolii, w niewielkich wioskach, wysoko w górach, w środku dżungli i wszędzie tam, gdzie jest człowiek, któremu posługujemy, czytamy z przejęciem słowa przeznaczone na dzisiejsze święto – początek Ewangelii wg św. Jana. Wszystkie możliwe języki układają się, aby wypowiedzieć: *Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo...* Ten tekst drażni nas jak górska rzeka, rozlewa się jak ocean albo rośnie cicho jak las. Towarzyszy nam w najważniejszych wydarzeniach, aby je uświęcać i przypominać, po co to wszystko.

Ojciec Arnoldzie, dzięki Ci, że rozkochany w Janowym Prologu włączyłeś go w samo serce naszej duchowości i misjonarskiej posługi. A Twoje zażenowanie z powodu dzisiejszych hymnów pochwalnych ofiaruj za nas – Twoje trochę rozbrykane dzieci.

Pozdrawiam

Rok Świętych (26 stycznia 2008 r.)

„Świętość jest najdziwniejszą i najwyższą formą geniuszu” – pisze Phillis McGinley w książce *Podpatrując świętych*. Dzisiaj w Krynicy Morskiej uczciliśmy jednego z tych genialnych ludzi w osobie św. Józefa Freinademetza. Odpust był szczególnie uroczysty, bo za dwa dni będzie 100-lecie jego śmierci albo lepiej – odejścia do domu Ojca po zasłużoną nagrodę.

Przez 29 lat pracował w Chinach w wyjątkowo trudnych warunkach. Najpierw musiał pokonać wewnętrzną drogę od ogromnego uprzedzenia do utożsamienia się z Chińczykami. Potem trzeba było znaleźć odpowiednią metodę ewangelizacji, czego owocem jest jego słynne powiedzenie: „Jedynym językiem zrozumiałym przez wszystkich ludzi jest język miłości”. Wreszcie trzeba było po prostu wytrwać wśród niezrozumienia, prześladowań, kilkukrotnego zagrożenia życia. Mimo to mógł cieszyć się owocami swojej pracy. Gdy przybył do południowego Szantungu było tam 158 katolików. 25 lat później było już ich 40 tys., a drugie tyle przygotowywało się do chrztu. Ale nie o liczby tu idzie. Bo świętym nie zostaje się z powodu liczby czy napotkanych trudności i niepowodzeń. Ważna jest wierność Chrystusowi i człowiekowi do końca i to, czy ocaliło się miłość.

Józef Freinademetz należał do zgromadzenia werbistów, które założył – dziś także już święty – Arnold Janssen. Jego 100-lecie śmierci przypada w styczniu 2009 r. Czas pomiędzy tymi dwoma rocznicami jest dla nas Rokiem Świętych Arnolda i Józefa. Dzisiaj został on uroczystie i oficjalnie zainaugurowany.

Ten Rok nie ma być tylko wspomnianiem, ale przede wszystkim szansą. To nie świętowanie, ale wytężona praca. Mamy od kogo czerpać, mamy potężnych orędowników i mamy tak wiele do odnowienia w nas.

Biskup Józef na zakończenie dzisiejszej uroczystości złożył nam podwójne życzenia, aby „Słowo Chrystusa zamieszkało w naszych sercach z całym swym bogactwem” i niech „Miłość Boża przynagla nas!”. Tego samego i ja życzę współbraciom werbistom, Siostronom Służebnicom Ducha Świętego, Siostronom od Wieczystej Adoracji i wszystkim tym, którzy chcą jeszcze coś zrobić ze swoim życiem.

Pozdrawiam

Pani Joanna i Pan Franciszek (28 stycznia 2008 r.)

„Jeżeli dom jest wewnętrznie skłócony, to taki dom się nie ostoi”. Aż nadto mamy przykładów na prawdziwość tych słów Jezusa. Wystarczy posłuchać, co wyprawiają nasi kochani politycy, nieco szerzej rozsunąć firanki naszych domów i klasztorów, zajrzeć do miejsc naszej pracy.

Z czego bierze się to „wewnętrzne skłócenie”? Zapewne jest wiele powodów, ale pierwszym jest wewnętrzna niezgoda na samego siebie. A zaraz za tym idzie ułomność wzroku, która nie pozwala widzieć w innym potencjalnego odbiorcę naszej dobroci. Gdy te dwa czynniki spotkają się w ciemnym zaułku – upadek domu mурowany.

Ale nie musi tak być. Ostatnio słyszałem o Pani Joannie i Panu Franciszku. Któregoś dnia Pani Joanna powiedziała:

– Franciszku, już tyle lat żyjemy razem, a jeszcze nigdy się nie kłóciliśmy. Pokłóćmy się, jak inni ludzie. Zobaczmy, jak to jest.

– Dobrze, Joasiu – odparł Pan Franciszek – ale jak to zrobimy?

– To proste. Powiem, że to mój kubek, a ty, że twój i zaczniemy się kłócić.

Pani Joanna wzięła ze stołu kubek i zgodnie z ustaleniem powiedziała:

– To jest mój kubek.

– Jeśli to jest twój kubek, Joasiu, to zatrzymaj go sobie – odrzekł Pan Franciszek.

I nie potrafili pokłócić się.

Pozdrawiam

Andrzej Danilewicz SVD



ABY ZAANGAŻOWANIE CHRZEŚCIJAN
NA RZECZ POKOJU BYŁO OKAZJĄ
DO DAWANIA ŚWIADECTWA
O CHRYSZTUSIE WSZYSTKIM LUDZIOM
DOBREJ WOLI.

odbywający się w Asyżu, gromadzący ludzi i przywódców różnych wyznań. Chrześcijanin zaangażowany na rzecz pokoju to przede wszystkim człowiek mający pokój Chrystusa w swoim sercu. Nie może on działać na rzecz czegoś, czego sam nie doświadcza. Pewien Bożej miłości obecnej w jego życiu i przepelniony pokojem, może być autentycznym świadkiem tego pokoju, który daje Chrystus.

Przeżyliśmy czas świętowania Bożego Narodzenia. Patrzyliśmy na Dzieciątka Jezus leżące w żłobie z wyciągniętą rączką, by darzyć świat swoim błogosławieństwem. Śpiewamy w jednej z kołęd słowa, które Anioł skierował do zatrwożonych pasterzy: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. Zawsze tam, gdzie pojawia się lęk czy trwoga,

Pokój wam! – to słowa skierowane przez Zmartwychwstałego Chrystusa ukazującego się uczniom zebranim w Wieczerniku. „Pokój Pański niech zawsze będzie z wami!” i „Baranku Boży ... obdarz nas pokojem” – słyszymy podczas każdej liturgii Mszy św. I to, co od razu nasuwa się na myśl w związku z tymi słowami, to prawda, że to Bóg jest dawcą pokoju.

ty na Bliskim Wschodzie... Można by tak wymieniać jeszcze długo. Wierzący w Chrystusa nie może być obojętnym wobec takich sytuacji. Powinien być świadkiem tego pokoju, który daje Chrystus. Człowiek miotany codziennością, przerażony tym, co dzieje się wokół, nieradzący sobie z problemami, nie ma pokoju w sercu, w którym wzrasta jedynie agresja, żal, pretensje, smutek.



fol. Maciej Matlicki SVD

Jednak na przeszkodzie tego obdarowania, jego zakorzenienia i istnienia w dzisiejszym świecie staje człowiek, który daje sobie prawo do niszczenia pokoju innych ludzi. Nie trzeba daleko szukać przykładów i nie musimy nawet cofać się do czasów potopu szwedzkiego, rozbiorów Polski czy wojen światowych. Wystarczy spojrzeć dzisiaj na Sudan Południowy, gdzie pokój ludziom został zabrany na tak długo, że muszą uczyć się na nowo w nim żyć. Ludobójcze walki w Rwandzie, konflik-

Jednak chrześcijanin wie, że to Bóg jest dawcą pokoju i w Bogu będzie szukał spokoju i ukojenia.

Kościół troszczy się o wprowadzanie pokoju w serce człowieka. Czyni to poprzez sprawowanie sakramentów i głoszenie Dobrej Nowiny. Zabiera także głos, starając się godzić zwaśnione strony w konfliktach. Nieustannie podejmuje modlitwę o pokój na świecie. Jednym z przykładów takiego zaangażowania jest Dzień Modlitw o Sprawiedliwość i Pokój na świecie

jak u pasterzy widzących Anioła czy u apostołów zgromadzonych w Wieczerniku, Bóg przychodzi ze swoim pokojem! Chrześcijanin niosący pokój innym ludziom powinien zawsze pamiętać, że ma w ten sposób świadczyć o Tym, od Którego ten pokój otrzymuje.

Pamiętajmy w tym miesiącu w modlitwie o wszystkich, którzy potrzebują pokoju w swoich sercach i w narodach oraz o tych, którzy niosą tym potrzebującym Boży pokój.

Martyna Zielińska

Kiedy jednak nadeszła pełnia czasu, Bóg posłał swego Syna, który narodził się z niewiasty, narodził się pod Prawem, żeby wykupić tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy otrzymali przybrane synostwo (Ga 4,4-5).

Niech cię Pan błogosławi



o. Jan J. Stefanów SVD

Rozpoczynając nowy rok kalendarzowy oddajemy cześć Matce Bożej. Pierwszy dzień roku, od ponad 40 lat, obchodzony jest jako uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki. Święto to ustanowione zostało przez papieża Piusa XI w 1931 r., w 1500. rocznicę nadania Maryi przez Sobór w Efezie w 431 r. tytułu *Theotokos* – Bożej Rodzicielki. Pierwotnie święto to obchodzono 11 października, ale w 1969 r., w efekcie reformy liturgicznej, zostało ono przeniesione na pierwszy dzień stycznia i podniesione do rangi uroczystości.

Nowy Rok – nowe nadzieje

W starożytnym Rzymie początek roku pierwotnie obchodzono z początkiem marca – miesiąca poświęconego bogowi wojny, Marsowi, kiedy to legiony rzymskie zazwyczaj wyruszały na wojenne podboje. Pozostałością po tym marcowym początku roku jest dodawany co cztery lata na końcu lutego dodatkowy dzień roku, który stanowi korektę nierówności naliczania czasu związanej z obiegiem Słońca. Korekty tej dokonywano właśnie na końcu roku, który przypadał na koniec lutego.

W czasach cesarza Augusta, kiedy w całym Imperium zapanował pokój, Senat Rzymu uchwalił wybudowanie specjalnego ołtarza – *Ara pacis*, czyli ołtarza pokoju – dla upamiętnienia osiągnięcia upragnionego końca wojen oraz przeniesienie oficjalnego początku roku na początek stycznia, zwanego po łacinie *Ianuarius*, gdyż patronował mu bóg Janus, który był bogiem wszelkich początków, a także opiekunem drzwi, bram i mostów oraz patronem umów i układów sojusznicych.

W 1967 r. papież Paweł VI ustanowił i zaproponował światu świętowanie początku roku jako Światowego Dnia Pokoju. Było to nie tyle nawiązanie

do starożytnej tradycji rzymskiej związanej ze słynną *Pax Romana*, ile podkreślenie, że prawdziwym dawcą pokoju jest Jezus Chrystus. A właśnie 1 stycznia mija osiem dni od dnia Narodzenia Pańskiego – kończy się Oktawa Bożego Narodzenia i obchodzi się wspomnienie obrzezania Bożego Dziecięcia i nadania Mu imienia Jezus – *Jeszua*, co znaczy: *Bóg zbawia*. Przypomina nam to czytany w Nowy Rok fragment Ewangelii wg św. Łukasza: *Gdy nadszedł dzień ósmy i należało obrzezać Dziecię, nadano Mu imię Jezus, którym Je nazwał anioł, zanim się poczęło w łonie Matki* (Łk 2,21). Świętując 1 stycznia jako Światowy Dzień Pokoju, prosimy Boga o dar pokoju dla całego świata, ale jednocześnie pragniemy wyrazić naszą wiarę i przekonanie, że prawdziwy pokój wynika z pełnego zjednoczenia z Chrystusem – Dawcą i Księciem Pokoju.

Bóg-Człowiek i Bogarodzica

Na przełomie IV i V w. doszło w chrześcijaństwie do poważnych różnic opinii odnośnie Osoby Jezusa Chrystusa i Jego natury. Jedni podawali w wątpliwość rzeczywiste człowieczeństwo Jezusa Chrystusa – oddzielali Jego bóstwo od człowieczeństwa i głosili, że Maryja zrodziła jedynie człowieczeństwo Chrystusa, nie mające związku z Jego bóstwem. Inni natomiast głosili jedność boskiej i ludzkiej natury Chrystusa podkreślając, że w Jezusie Słowo stało się ciałem – rzeczywistość ludzka Chrystusa złączyła się z bóstwem Słowa. Sobór powszechny, zwołany w Efezie przez cesarza Teodozjusza II w 431 r., zakończył te spory stwierdzając, że „człowieczeństwo Chrystusa nie ma innego podmiotu niż Boska Osoba Syna Bożego, który przyjął je i uczynił swoim od chwili swego poczęcia. Maryja zaś stała się prawdziwą Matką Bożą przez

ludzkie poczęcie Syna Bożego w swoim łonie. Nazywa się Ją Matką Bożą nie dlatego, że Słowo Boże wzięło od Niej swoją Boską naturę, ale dlatego, że narodziło się z Niej święte ciało, obdarzone duszą rozumną, z którym Słowo jest zjednoczone jako że narodziło się według ciała” (KKK 466).

Nazywanie Maryi Bożą Rodzicielką ma więc podwójny wymiar: uznaje godność Maryi jako Matki Bożej, ale także, lub przede wszystkim, podkreśla człowieczeństwo Chrystusa, Syna Bożego – to, że Bóg stał się jednym z nas, by nas całkowicie zjednoczyć z Sobą.

Pamiętajmy, że już św. Elżbieta witając Maryję w swoim domu nazwała Ją Matką Bożą mówiąc: *Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona. A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie?* (Łk 1,42-43). Ale pamiętajmy także, że wielkość i godność Maryi nie wynika z samego faktu, że fizycznie poczęła Syna Bożego w swoim ciele, ale – jak to podkreślił sam Jezus – że *stuchala Słowa Bożego i zachowywała je* (por. Łk 11,27-28). Maryja, ze względu na swoje zjednoczenie z Bogiem, jest naszą Orędowniczką, ale jest też dla nas przykładem i zachętą do naśladowania w tym wsłuchiwanie się w Słowo Boga i Jego wcielaniu w życie.

Zycmy więc sobie na ten Nowy Rok, byśmy w tym roku i w całym naszym życiu tak jak Maryja *stuchali Słowa Bożego i zachowywali je*, a wtedy na pewno spełni się wobec nas błogosławieństwo, które także słyszymy w Nowym Roku: *Niech cię Pan błogosławi i strzeże. Niech Pan rozpromieni oblicze swe nad tobą, niech cię obdarzy swą łaską. Niech zwróci ku tobie swoje oblicze i niech cię obdarzy pokojem* (Lb 6,24-26).

Jan J. Stefanów SVD

Kiedy zgromadzenie Sióstr Służebnic Ducha Świętego w 1920 r. pojawiło się w Paragwaju, obszar tego kraju stanowił część Prowincji Argentyna – Misiones. Ze względu na niesprzyjające okoliczności, trzeba było jednak zamknąć placówkę misyjną naszych sióstr. Ponowne jej otwarcie nastąpiło w 1952 r. w San Blas, Obligado, w odpowiedzi na prośbę lokalnych władz kościelnych. Siostry podjęły wówczas pracę w szkole ufundowanej przez Zgromadzenie Słowa Bożego. W odpowiedzi na potrzeby w tym kraju, nasze siostry zaczęły zakładać kolejne placówki i angażować się w różne formy posługi misyjnej. W 1982 r. została ustanowiona Prowincja Paragwaju.

fol. Damian Cichy SVD



Siostry misjonarki w służbie u Paragwajczyków

Estela Pamisano SSpS, Paragwaj

Jeżeli chodzi o naszą obecność dzisiaj, to dziewięć naszych wspólnot znajduje się w ośmiu miejscach Paragwaju, gdzie siostry podejmują różne prace z ludźmi i dla ludzi. Prowadzimy cztery szkoły, z których jedna jest własnością diecezji. Do jednej z tych szkół uczęszcza 80% uczniów przyznających się do swoich japońskich korzeni, resztę stanowią Paragwajczycy oraz niewielki procent innych narodowości. Jednocześnie siostry są zaangażowane w życie tych parafii, na których terenie znajdują się te szkoły. Siostry służą pomocą w formacji liderów grup parafialnych, młodzieżowych, po-

magają w przygotowaniu liturgii, a także prowadzą dom dla dzieci ulicy, w którym dzieci mogą znaleźć wystarczającą przestrzeń nie tylko do zabawy, ale i nauki podstawowych umiejętności niezbędnych w życiu codziennym. Zawsze mogą znaleźć tu nie tylko strawę dla ciała, ale też dla ducha. Mimo że dom ten jest własnością diecezji Encarnación, zarządzają nim siostry i pozyskują fundusze potrzebne do jego funkcjonowania. Należy również wspomnieć o prowadzeniu domu rekolekcyjnego w Nueva Esperanza oraz o posłudze wśród ludności autochtonicznej. Podsumowując działalność apostolską tutejszej wspólnoty sióstr, można wymienić trzy główne obszary zaangażowania: edukacja na poziomie szkoły podstawowej oraz zawodowej (szkoła rolnicza), służba

zdrowia (formacja pracowników medycznych) oraz pomoc rdzennej ludności, m.in. w pozyskiwaniu i zabezpieczaniu prawa do własności ziemi. Oprócz tego mniejsze grupy sióstr są zaangażowane w inne apostołaty. Np. dwie siostry przygotowały się do podjęcia nowego duszpasterskiego wyzwania, jakim jest praca wśród *campesinos* – rolników, których ziemia została sprzedana obcokrajowcom i zamieniona na plantacje soi i zbóż, z których potem uzyskuje się towar na eksport. Jedna z sióstr pracuje jako koordynatorka w organizacji zrzeszającej ludność autochtoniczną – CONAPI, inna zajmuje się medycyną niekonwencjonalną, której integralną część stanowi ziołolecznictwo, skutecznie przynoszące ulgę cierpiącym.



fol. Beniamin Remiorz SVD

Indianie Ache w Paragwaju

fol. Damian Cichy SVD



Paragwajskie „autostrady”

Również starsze i schorowane siostry pozostają nadal aktywne i pomagają ubogim i najbardziej potrzebującym. W związku z tym słowo „emerytka” jest dla nich zupełnie niezrozumiałe!

Nowe przedsięwzięcie

Prowincja Paragwaju stała się gospodarzem międzynarodowego nowicjatu obejmującego przedstawicielki z krajów Ameryki Południowej. Młode nowicjuszeki z sześciu różnych prowincji są niezwykle entuzjastyczne i pełne życia, co jest ogromną radością i nadzieją dla każdej z tych prowincji. Kierunki wyznaczone przez XIII Kapitułę Generalną zachęcają nas do bycia autentycznymi świadkami Chrystusa, żyjącymi w międzykulturowych wspólnotach, co w tym przypadku stało się rzeczywistością. Ta międzynarodowa nowicjaska wspólnota składa się bowiem z dziewięciu nowicjuszek i trzech osób prowadzących, a wszystkie one pochodzą z kilku różnych prowincji i w ten sposób obecne są tam osoby reprezentujące sześć narodowości.

Jestem niezmiernie wdzięczna za czas wizytacji sióstr w Paragwaju, od których



foto. Beniamin Remiorz SVD

Dziewczynka z Indian Ache

nauczyłam się nowych, typowych dla tej prowincji sposobów spełniania misji ewangelizacyjnej w różnych okolicznościach. Chociaż prowincja paragwajska boryka się z wieloma trudnościami i wyzwaniami, zarówno wewnętrznymi, jak i zewnętrznymi, to Bóg hojnie obdarza ją swoim błogosławieństwem, zważywszy na owoce pracy sióstr wśród ubogich i zepchniętych na margines, których On w szczególny sposób umiłował. ☉



S. Dolores Zok SSPS

foto. archiwum Dolores Zok SSPS

Prosta modlitwa

Wczesnie rano pojechałam do najbliższej stacji benzynowej. Było prawie pusto, zastałam tam tylko kilka kobiet, które pracowały całą noc, by coś zarobić na życie. Jedna z nich siedziała na brzegu drogi i głośno śpiewała psalm 23 w swoim języku. Przystanąłam, aby posłuchać. Widziałam, jak się modliła, wznosząc ręce ku Bogu, a z jej oczu płynęły łzy. Podeszłam do niej, bo pomyślałam, że pomodłę się z nią. Ucieszyła się i zaczęła głośno dziękować Bogu, obecnemu wszędzie, a zwłaszcza w miejscach, gdzie odczuwa Jego szczególną miłość, jak na tej stacji benzynowej. Zakończyła, ponownie powtarzając wersy z psalmu 23, tak jakby był on dla niej najważniejszy tego ranka. Potem zamieniłyśmy kilka słów. „Pracuję tutaj od lat – powiedziała. – Zazwyczaj nocą, bo nie mogę dzieci zostawić samych w ciągu dnia. Ta praca to moje życie. Dlatego codziennie, właśnie tutaj, modłę się do Boga, który jest w mojej codzienności i który mnie tutaj posłał, bym mogła żyć ja i moje dzieci. Zawsze, kiedy tutaj jestem, rozmawiam z Bogiem, bo on w tym miejscu jakoś szczególnie mnie wysłuchuje”.

Dziś rano przyszła do nas kobieta w ciąży. Mówiła, że jest szczęśliwa, ponieważ to dziecko jest dla niej wielkim błogosławieństwem. Przyszła z prośbą o krótką modlitwę nad nią w grocie maryjnej. Po kilku minutach wybiegła

na ulicę, bo tam czekał traktor, który każdego dnia wcześniej rano zabiera ludzi do pracy na farmach białych ludzi. Już była na przyczepie, ale jeszcze machała rękoma i dziękowała, wskazując palcem na przysze dziecko i Boga. W południe pojawiła się inna młoda kobieta, prawie 30-letnia. W pewnym momencie myślałam, że prawie odeszła z tego świata, była bardzo słaba. Wiedziała, że to jej ostatnie minuty życia. Przyszła ze swoim ojcem, bo mąż był zbyt zajęty w dużym mieście, by myśleć o chorej żonie. Zarabianie na życie czasem staje się ważniejsze niż samo życie. Kiedy ojciec młodej kobiety wynosił ją na rękach, ona po cichu powiedziała: „Pomódl się za mnie, bo chyba już tu nie wrócę”. I uśmiechnęła się lekko, jakby cieszyła się na tę ostatnią podróż w stronę światła, w kierunku nieba.

Ludzie w Afryce traktują modlitwę jako coś nieodłącznego od życia. Modlitwa i codzienność, życie i walka, miłość i zdrada, rozczarowania nocy i uśmiechy dnia. Modlą się wszędzie – pod zwykłym drzewem, patrząc w stronę słońca i rozmawiając z Bogiem o wszystkim, bo – jak mówią – wszystko w naszym życiu zależy od Boga. On naprawdę wie, co dla nas najlepsze. Wie również, czy choroba jest szczęściem czy nieszczęściem, a zdrowie bólem czy ukojeniem. Ludzie w Afryce naprawdę wiedzą, że scenariusz naszego życia pisze Ktoś, Kto nas bardzo kocha.

Dolores Zok SSPS, RPA

JUBILEUSZ 75-LECIA

Świętowanie jubileuszu 75. lat Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego rozpoczęliśmy oficjalnie pielgrzymką do sanktuarium św. Józefa w Kaliszu, która miała miejsce 14 grudnia 2010 r. W ubiegłym roku w poszczególnych domach Polskiej Prowincji odbywały się uroczystości dziękczynne za Bożą opiekę i błogosławieństwo w pracy misjonarzy werbistów w Polsce i na świecie.

17 października ub.r. jubileuszowe uroczystości miały miejsce w Warszawie w kościele pw. Najczystszego Serca



foto: Paweł Wodzien SVD

Abp Henryk Hoser SAC i prowincjał o. Andrzej Danilewicz SVD podczas uroczystości jubileuszowych w Warszawie

Maryi przy pl. Szembeka. Na terenie tej parafii znajduje się Dom Misyjny Ducha Świętego, będący też siedzibą prowincjała, o. Andrzeja Danilewicza SVD i Rady Zgromadzenia. Uroczystość tę zainaugurowało przywitanie o godz. 18.00 licznie zgromadzonych w świątyni Przyjaciół i Dobrodziejów dzieła misyjnego. Zaś po nabożeństwie, o godz. 18.45 rozpoczęła się Eucharystia, której przewodniczył abp Henryk Hoser SAC, ordynariusz diecezji warszawsko-praskiej. Wezwał on zebranych do gorliwego głoszenia Słowa Bożego i świadczania o wierze w codziennym życiu. Kontynuacją świętowania jubileuszu była modlitwa różańcowa, natomiast zakończeniem Apel Jasnogórski. Obchody jubileuszu w Warszawie były transmitowa-

ne przez Radio Maryja i Telewizję Trwam. Wziął w nich udział również o. Tadeusz Rydzik CSsR.

Pragniemy serdecznie podziękować wszystkim za przybycie i uczestniczenie w naszym świętowaniu: chórom parafialnym i zespołowi kleryckiemu „Querido Matias” za piękną oprawę muzyczną, zespołom telewizyjno-radiowym za pracę przy transmitowaniu tej uroczystości, a ks. proboszczowi Krzysztofowi Uklei za gościnne przyjęcie i otwarte serce. Wdzięcznością i modlitewną pamięcią ogarniamy również wszystkich łączących się z nami poprzez Radio Maryja i Telewizję Trwam. Niech Maryja i św. Józef stale wypraszają łaskę świętości i chrześcijańskiej miłości!

Paweł Wodzien SVD

WIELKI MAŁY JUBILEUSZ

Dekada w historii świata, Kościoła czy jakiejś szacownej instytucji nie jest czymś niezwykłym i wyjątkowym. A jednak może być inaczej i jest inaczej, szczególnie dla Kościoła, różnych wspólnot zakonnych i instytucji doświadczonych i skrzywdzonych przez komunizm i jego popleczników.

Rok 2011, a właściwie jego druga połowa, to czas, kiedy werbiści z Węgierskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego obchodzili 10. rocznicę istnienia wakacyjnych rekolekcji misyjnych dla dzieci i młodzieży „Wakacje z misjami” oraz cieszyli się z X „Święta Misyjnego”, które miało miejsce w Budapeszcie.

8 października ub.r. na „Święto Misyjne” tradycyjnie zjawili się werbiści, siostry misyjne, Przyjaciele i Dobrodzieje misji z całych Węgier, ponad 800 osób. Było to największe, jak dotychczas, i najważniejsze spotkanie węgierskich katolików, którym sprawy misji leżą na sercu. Od początku istnienia węgierskich „Wakacji z misjami” oraz „Święta Misyjnego” ich organizatorem i duszą jest o. Grzegorz Bureła SVD. Jak sam mówi, wzoruje się na podobnych akcjach i spotkaniach, organizowanych przez werbistów w Polsce. Ważną postacią i współorganizatorem tego typu spotkań na Węgrzech był węgierski werbista br. Bela Lányi SVD, który obecnie pracuje na Filipinach. Znając o. Grzegorza i wielu węgierskich werbistów, jak i wspaniałych świeckich

foto: Archiwum Prokury Misyjnej Prowincji Węgierskiej SVD



Abp Ternyák Csaba z diecezji Eger podczas spotkania w Budapeszcie

pomocników misyjnego dzieła Kościoła wierzę, że to dopiero dobry początek. Jestem przekonany, że animacja misyjna na Węgrzech jest w dobrych rękach i musi zrodzić dobre owoce.

Wiesław Dudar SVD

WYRÓŻNIENIE DLA O. PIOTRA NAWROTA SVD

O. Piotr Nawrot SVD, decyzją jury VII *Premio Internacional „Reina Sofia”* z 26 września ub.r. w Madrycie, otrzymał wyróżnienie za całokształt pracy włożonej w odzyskanie, utrwalenie i propagowanie muzyki Indian Chiquitos i Moxos, oraz za organizację i prowadzenie artystyczne *Festival Internacional de Musica Renacentista y Barroca Americana – Misiones Jesuicas de Chiquitos (Bolivia)*.

O. Piotr Nawrot SVD pochodzi z Poznania, jest profesorem historii misji i muzyki kościelnej Wydziału Teologicznego UAM oraz profesorem chóralu gregoriańskiego i klasy organów w Konserwatorium Muzycznym w La Paz w Boliwii.



foto: Tomasz Szyszka SVD

W 1974 r. wstąpił do Zgromadzenia Słowa Bożego. Po święceniach kapłańskich wyjechał na misję do Paragwaju. Następnie studiował muzykologię w Stanach Zjednoczonych i obronił doktorat na podstawie pracy: „Muzyka nieszpórów w redukcjach paragwajskich”. Od ponad 20 lat pracuje w Boliwii, gdzie zajmuje się rekonstrukcją oraz popularyzacją tzw. muzyki baroku misyjnego, pochodzącej z dawnych redukcji jezuickich na terenie obecnej Boliwii. Jest też dyrektorem artystycznym wspomnianego wyżej Festiwalu Muzyki w Santa Cruz. Publikuje i wyklada na wielu uczelniach świata.

za: www.werbisci.pl; zob. artykuły o. Piotra Nawrota SVD o muzyce baroku misyjnego w: „Misjonarz” nr 10/2008 r., nr 4, 6, 7-8, 10, 11, 12/2009 r. oraz film na DVD o o. Nawrocie „Wygrynam najcenniejsze”.

NOWY FILM W WIDEOTECE

Widetece Referatu Misyjnego w Pieniężnie powiększyła się o kolejny film na DVD, „Ache znaczy człowiek”. Jest to dokument Natalii Wiszniewskiej o pracy o. Beniamina Remiorza SVD wśród Indian Ache w paragwajskiej wspólnocie Chupa Po'u.

O. Beniamin Remiorz (zob. www.beniaminremiorz.cba.pl) od lat pomaga Indianom Ache przystosować się do nowej rzeczywistości. Do tej pory żyli oni z dala od cywilizacji, ale teraz globalizacja powoli dociera także do nich. o. Beniamin swoją codzienną pracą daje świadectwo wiary w Boga, Którego „nie liczy się” liczbą ochrzczonych, a uratowanych od złego wpływu nowoczesności.

O. Remiorz, po ukończeniu studiów filozoficznych w Seminarium Misyjnym w Pieniężnie, wyjechał do Paragwaju, gdzie dokończył formację i otrzymał święcenia kapłańskie. Krótco potem został skierowany do pracy z Indianami. Werbiści podjęli pracę wśród Ache pod koniec lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku.

Dokument „Ache znaczy człowiek” wyprodukowany został w 2007 r. przez religia.tv w cyklu „Szaleńcy Pana Boga”.

Referat Misyjny Księża Werbiistów wydał DVD z filmem w wersji polskiej wraz z angielskimi napisami. Na werbiśtwiskim profilu w serwisie YouTube (www.youtube.com/user/werbisci) można obejrzeć fragmenty filmu. Więcej informacji na ten temat uzyskać można w Referacie Misyjnym w Pieniężnie.

SALEZJAŃSKA SZKOŁA DLA MŁODYCH GANGSTERÓW

Kościół w Salvadorze nie tylko apeluje o przeciwdziałanie przemocy, ale również angażuje się w zwalczanie jej skutków. Salezjanie prowadzą tam bezpłatną szkołę zawodową dla 400 młodych ludzi. Niespełna połowa z nich to byli adepci lokalnych ugrupowań zbrojnych, którzy mają bogate życiorysy kryminalne. Siedziba technicznego instytutu mieści się w najniebezpieczniejszej dzielnicy stolicy Salvadoru.

Część podopiecznych uczy się, jednocześnie odbywając kary więzienia. Zdobywają zawód, który na wolności był poza ich możliwościami. Salezjańska placówka kształci elektryków, mechaników, stolarzy, spawaczy i krawców. Efekty resocjalizacyjne szkoły św. Jana Bosko są na tyle widoczne, że placówka otrzymuje już regularną dotację rządową w wysokości 300 tys. dolarów rocznie, co pomaga w pokryciu jednej trzeciej kosztów. Nowe wyzwanie, jakie postawiła sobie salvadorska szkoła, to kształcenie przedsiębiorców.

RADIO RATUJĄCE DZIECI W UGANDZIE

1,5 tys. ugandyjskich dzieci-żołnierzy uciekło z rąk swych oprawców dzięki pomocy katolickiego Radia Wa. Rozgłośnia, której nazwa znaczy po prostu Nasze Radio, działa w diecezji Lira. To właśnie na jej terenie najczęściej nieletnich siłą zostało wcielonych do rebelianckich oddziałów Armii Oporu Pana.

Radio nadaje audycje, w których byłe dzieci-żołnierze opowiadają o swym losie i zachęcają swych rówieśników do ucieczki i zaczercia normalnego życia. Rozgłośnia udziela uciekinierom konkretnego wsparcia materialnego i psychologicznego. Mimo wielokrotnych prób zagłuszenia radia przez rebeliantów, wciąż kontynuuje swoją pracę, stając się konkretnym narzędziem budowania pojednania i pokoju w Ugandzie.

Rozgłośnia jest bardzo niewygodna dla rebeliantów z Armii Oporu Pana, którzy w ciągu lat wcielili w swe szeregi 30 tys. chłopców i dziewcząt. Może świadczyć o tym fakt, że gdy przywódca rebelii Josephowi Kony'emu proponowano podpisanie porozumienia pokojowego, jako warunek postawił on właśnie zamknięcie katolickiej rozgłośni.

POLSCY MISJONARZE W ŚWIECIE

Liczba wszystkich polskich misjonarzy i misjonek, w porównaniu do roku ubiegłego, zwiększyła się o 16 osób i wynosi obecnie 2156 osób, z czego 50 osób to katolicy świeccy.

Najwięcej polskich misjonarzy, tak jak i w latach ubiegłych, pracuje w Afryce – 924 (Kamerun – 141, Zambia – 92, Tanzania i Madagaskar – po 66, Rwanda – 59, Demokratyczna Republika Konga i Republika Południowej Afryki – po 49 misjonarzy).

W Ameryce Południowej i Środkowej pracuje 829 misjonarzy i misjonek z Polski (Brazylia – 307, Boliwia – 127, Argentyna – 125, Peru – 47 i Paragwaj – 45 osób).

W Azji jest 304 polskich misjonarzy: Kazachstan – 102, Izrael – 40, Japonia – 32, Indonezja i Uzbekistan po 20 osób. W Oceanii pracuje 70 misjonarzy, większość w Papui-Nowej Gwinei – 68 osób. W Europie misjonarze pracują m.in. w Bośni i Hercegowinie, Serbii, Estonii i na Łotwie.

Od października 2010 r. do maja 2011 r. pracę na misjach rozpoczęło 40 polskich misjonarzy i misjonek.

KOŚCIÓŁ KATOLICKI NA ŚWIECIE

Według nowego rocznika papieskiego „Annuario Pontificio” z 2011 r. liczba katolików na świecie wzrasta. Statystyki dotyczą stanu do 2009 r. Od 2008 do 2009 r. liczba katolików wzrosła o 15 mln, czyli o 1,3 proc., osiągając 1,181 mld. Połowa wszystkich katolików mieszka w Ameryce.

Liczba księży, po dłuższym okresie spadku, w ostatniej dekadzie (od 2000 r.) powoli wzrasta. W 2009 r. było ich 410 593, czyli o 1,34 proc. (ponad 5 tys.) więcej niż 10 lat wcześniej. Wzrost dotyczy zwłaszcza liczby księży diecezjalnych, jednak w Azji i Afryce zwiększyła się również liczba kapłanów zakonnych, która na innych kontynentach zmalała.

Utrzymuje się też spadek liczby zakonnic. Jednak w Azji i na Czarnym Łądzie sióstr zakonnych w tym czasie przybyło. Liczba kandydatów do kapłaństwa wzrosła o 0,82 proc., osiągając 117 978. Największy wzrost odnotowano również na kontynentach azjatyckim (2,39 proc.) i afrykańskim (2,20 proc.).

CHRZEŚCIJANIE NA ŚWIECIE

Międzynarodowy Biuletyn Badań Misyjnych opublikował swój doroczny raport dotyczący lat 2008/2009. Z danych wynika, że najszybciej rozwijającymi się wspólnotami wiernych są chrześcijanie i muzułmanie. Wyznawców Chrystusa przybywa 80 tys. dziennie, a o tysiąc mniej – wyznawców islamu.

Wśród chrześcijan najszybciej rozwijającą się wspólnotą są zielonoświątkowcy (przybywa ich 37 tys. dziennie) i katolicy (31 tys.).

Chrześcijanie są najliczniejszą grupą wierznych: jest ich obecnie ponad 2,3 mld, o ok. 700 mln więcej niż wyznawców islamu, których liczbę szacuje się na 1,6 mld. Na świecie żyje również ok. 1 mld hinduistów i niespełna 0,5 mld buddystów. Ateistów jest 137 mln, a ich liczba stale spada – każdego dnia populacja niewierzących zmniejsza się o 300 osób.

Z danych wynika również, że największe przypadki męczeństwa występuje wśród chrześcijan. Co dzień 270 wyznawców Jezusa oddaje życie za wiarę. W ciągu ostatnich 10 lat Kościołowi przybył milion męczenników.

za: opoka.pl, deon.pl, wiarapl

Damian Cichy SVD

Migracje a nowa ewangelizacja



O. Damian Cichy SVD

foto: Jacek Gniadek SVD

Wspólnoty chrześcijańskie winny szczególną troską otoczyć pracujących migrantów oraz ich rodziny, towarzysząc im modlitwą, okazując solidarność i chrześcijańską miłość; wykorzystując to, co wzajemnie wzbogaca, jak również wprowadzając nowe programy polityczne, ekonomiczne i społeczne, które będą sprzyjały poszanowaniu godności każdej osoby ludzkiej, ochronie rodziny, będą zapewniały godziwe mieszkanie, pracę i opiekę.

Benedykt XVI

Z orędzia na Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy w 2012 r.



Warsztaty plastyczne

foto: Jacek Gniadek SVD



Kurs tańca dla dzieci migrantów, zorganizowany przez Ośrodek Migranta Fu Shenfu

Migracje a nowa ewangelizacja – to temat, jaki Benedykt XVI wybrał na 98. Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy, przypadający w tym roku 15 stycznia. Tytuł papieskiego orędzia jest specyficzny, ponieważ niewielu ludzi wie, co to jest nowa ewangelizacja i na czym polega. Jedynie intuicyjnie wyczuwamy, że albo z tą tradycyjną ewangelizacją coś jest nie tak, albo współczesne środowiska zmieniły się na tyle, iż istnieje potrzeba innego głoszenia słowa Bożego. Jedno jest pewne: wszyscy, którzy na co dzień czują się ewangelizatorami (świadomi swojego powołania rodzice, pomocnicy parafialni, animatorzy misyjni, misjonarze i misjonarki), powinni zaznajomić się z tym niecodziennym apelem Ojca Świętego. Poza tym wskazane byłoby, gdyby przeczytali orędzie również ludzie poszukujący prawdy, a szczególnie

ci, którym przyszło być migrantem, czyli człowiekiem w drodze.

Analiza rzeczywistości świata

Aby głębiej zrozumieć, co to jest nowa ewangelizacja w odniesieniu



foto: Damian Cichy SVD

Nowy pracownik Ośrodka Migranta – o. Józef Them Huy Nguyen SVD z Wietnamu

do zjawiska migracji, potrzeba dobrej analizy rzeczywistości. Świat bowiem, a z nim Polska, zmienia się bardzo szybko. Pojawiają się wciąż nowe wyzwania, których jeszcze niedawno nie było, a obecnie stają się coraz bardziej uciążliwe. Papież Benedykt XVI zasadniczo skoncentrował się na trzech współczesnych wyzwaniach.

Po pierwsze, zauważa w świecie wręcz strukturalną obecność milionów migrantów, uchodźców oraz ludzi szukających lepszych warunków życia. Każdy człowiek ma bowiem prawo do swobodnego przemieszczania się. Chrześcijanie natomiast mają wobec nich nie tylko obowiązek gościnności, ale i adekwatnego głoszenia im nauki o Chrystusie.

Drugim wyzwaniem jest coraz większa konsolidacja świata, a przy tym obiektywna trudność znalezienia „jednoczącego punktu”, tak aby z niego powstała „jedna rodzina braci i siostr” (zob. zeszlóroczne orędzie). Społeczeństwa i Kościoły stają się wieloetniczne, wielokulturowe i wieloreligijne, przy jednoczesnej niewiedzy, w jaki sposób ten stan wykorzystać.

Trzecią znaną cechą dzisiejszej rzeczywistości jest nie tylko postępująca sekularyzacja, ale i – mimo powszechnej zgody na pluralizm – bezpośrednie „próby usunięcia Boga i nauczania Kościoła z horyzontu życia”. Tocząca się w Polsce

Benedykt XVI

Z orędzia na Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy w 2012 r.

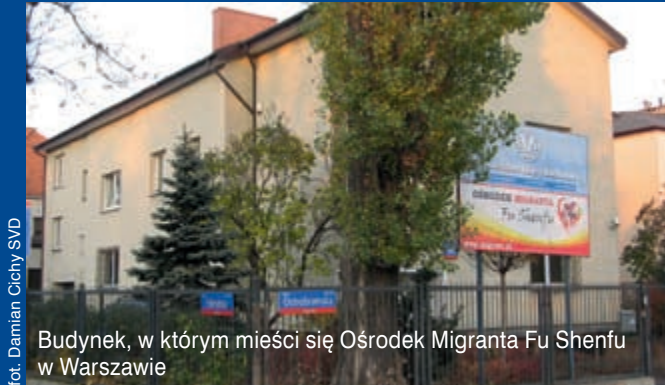
żywa debata na temat krzyża dobrze nam to uświadamia.

Potrzeba nowej ewangelizacji

W tej sytuacji trzeba sobie postawić pytania: Co jako Kościół jesteśmy w stanie zaoferować przybywającym do nas imigrantom? Jakie obowiązki spoczywają na biskupach i wszystkich ochrzczonych, mediach czy ośrodkach

Nowa ewangelizacja powinna więc przygotować grunt dla przybyszów oraz wiernych w kraju, przestrzegając przed konsekwencjami zmian społecznych. Nowymi metodami i środkami ewangelizacyjnymi może obronić podstawowe dla wszystkich chrześcijan wartości. Również nową, tj. autentyczną a nie interesowną, gorliwością pasterską zamierza umacniać i wspierać inkulturację osób w drodze.

się imigrantów ze Wschodu, bo co najmniej 10 razy więcej. Stosunkowo zaś mało przebywa w Polsce ludzi szukających w naszym kraju azylu politycznego lub lepszej edukacji czy pracowników konsularnych i różnych firm. Mimo to, kiedy poszukamy w internecie lub osobiście udamy się do dawno istniejących w Polsce ośrodków duszpasterskich dla imigrantów, spotkamy wiele



Budynek, w którym mieści się Ośrodek Migranta Fu Shenfu w Warszawie



Nauka języka polskiego w Ośrodku Migranta Fu Shenfu w Warszawie

naukowych? Pytań tych nie unika Benedykt XVI i bezprecedensowo odpowiada na nie, zachęcając do jednoczesnego pogłębienia misji wśród imigrantów, ale w duchu ewangelizacji nowych czasów. Jej zręby tworzył przez ponad 25 lat bł. Jan Paweł II twierdząc, że musi się ona opierać na „nowych metodach, nowych środkach wyrazu i nowej gorliwości duszpasterskiej” (zob. kazanie w Nowej Hucie 9 czerwca 1979 r.). Jego następca w tegorocznym orędziu wskazuje na celowość takich przedsięwzięć, aby imigranci, napotykając również w naszym kraju wspomniane przeciwności świata, nie zagubili sensu wiary, nie odłączali się od Chrystusa, Ewangelii i Kościoła. Aby też nie dali się ponieść indywidualistycznym nurtom twierdzącym, że wiara to jedynie fakt kulturowy.

Migranci wśród nas

W naszej polskiej rzeczywistości liczba osób spoza Europy jest niewielka, aczkolwiek nie da się pominąć obecności np. ponad 30 000 Wietnamczyków. O wiele więcej jest mniej wyróżniających

obcojęzycznych wspólnot katolickich. Tylko w diecezjach warszawskich istnieją wspólnoty posługujące się takimi językami, jak angielski, francuski, niemiecki, hiszpański, włoski, litewski, węgierski, wietnamski i ormiański. Oczywiście bracia ewangelicy i prawosławni też konsolidują swoje siły, aby w naszym kraju szczerze kultywować swoje przekonania religijne. Wyznawcy innych religii również starają się o zalegalizowanie swoich wspólnot, a przed systemem edukacyjnym w Polsce wyrasta mało znana rzeczywistość pluralizmu etno-religijnego.

Odpowiadając na apel Ojca Świętego Benedykta XVI o tworzenie miejsc „świadczenia i promieniowania nowej ewangelizacji”, jako Katolicki Ośrodek Migranta Fu Shenfu w Warszawie przy ul. Ostrobramskiej 98, w Międzynarodowym Dniu Migranta, 15 stycznia br., organizujemy braterskie spotkanie i konferencję nt. duszpasterstw migracyjnych w Polsce. Serdecznie zapraszamy wszystkich zainteresowanych, prosząc o krótkie zgłoszenie pod adresem warszawa@migrant.pl. Was zaś, Drodzy Czytelnicy „Misjonarza” i Dobrodzieje misji, prosimy o modlitwne wsparcie ważnej idei nowej ewangelizacji wśród imigrantów.



Br. Piotr Piedziewicz SVD, od jesieni ub.r. służący pomocą w Ośrodku Migranta

Dzisiejsze zjawisko migracji jest także opatrnościową sposobnością do głoszenia Ewangelii we współczesnym świecie. Ludzie przybywający z różnych regionów ziemi, którzy jeszcze nie spotkali Jezusa Chrystusa albo znają Go tylko wrywkowo, proszą o gościnę w krajach o dawnej tradycji chrześcijańskiej. Konieczne jest znalezienie odpowiednich sposobów, aby mogli oni spotkać i poznać Jezusa Chrystusa i doświadczyć, czym jest nieoceniony dar zbawienia, który dla wszystkich jest źródłem życia w obfitości (por. J 10,10); sami migranci mogą w tym względzie odegrać cenną rolę, gdyż oni z kolei mogą stać się „zwiastunami słowa Bożego i świadkami zmartwychwstałego Jezusa, nadziei świata” (adhortacja apostolska *Verbum Domini*, 105).

Benedykt XVI

Z orędzia na Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy w 2012 r.

Nie potrafię dostatecznie dziękować Panu za to,



Witraż z wizerunkiem św. Józefa Freinademetza

Jestem niezmiernie zadowolony z faktu bycia tutaj i nie wiem, jak za to dziękować Bogu. Wiele mogę się nauczyć, przede wszystkim jak być dobrym chrześcijaninem. Zacząłem też uczyć się języka Chińczyków.

Ruiny domku, gdzie mógł mieszkać święty misjonarz Chin



Przedmioty z czasów, kiedy św. Józef Freinademetz, nazwany przez Chińczyków Fu Shen-fu, mieszkał na wyspie należącej do Hongkongu. Obecnie znajdują się one w muzeum przy kościele

Kocham ten sposób życia, gdzie wśród wielu kolców rosną również róże. Krzyży nie jest mało, ale i pociech nie brakuje. Poświęcając się całkowicie Panu, nosi się krzyż z radością, mimo że jest bardzo ciężki.

że powołał mnie na misjonarza dla Chin.

św. Józef Freinademetz



www.werbisci.pl



☩ Czasami bardzo ciężkie jest życie z dala od tych wszystkich, których tak bardzo kochało me serce, pozostawienie ojczyzny bogatej w przyjaźni i radości..., by iść szukać innej, gdzie trzeba zaczynać od nowa, jak małe dziecko, które zaczyna żyć, uczyć się nowych, dość trudnych języków, poznawać ludzi o jakże odmiennych zainteresowaniach, zwyczajach...



☩ To jest najlepsze, co możemy zrobić dla siebie nawzajem: modlić się jeden za drugiego, prosząc o łaskę, by każdy z nas wypełnił godnie swoje życiowe obowiązki, tak byśmy potem mogli wspólnie cieszyć się w niebie. (...) Jest niezmiernie ważne, aby stale być gotowym i szukać nade wszystko królestwa Bożego. Tutaj w Chinach nosi się krzyż, tak jak i wy musicie nosić go u siebie, każdy swój własny.

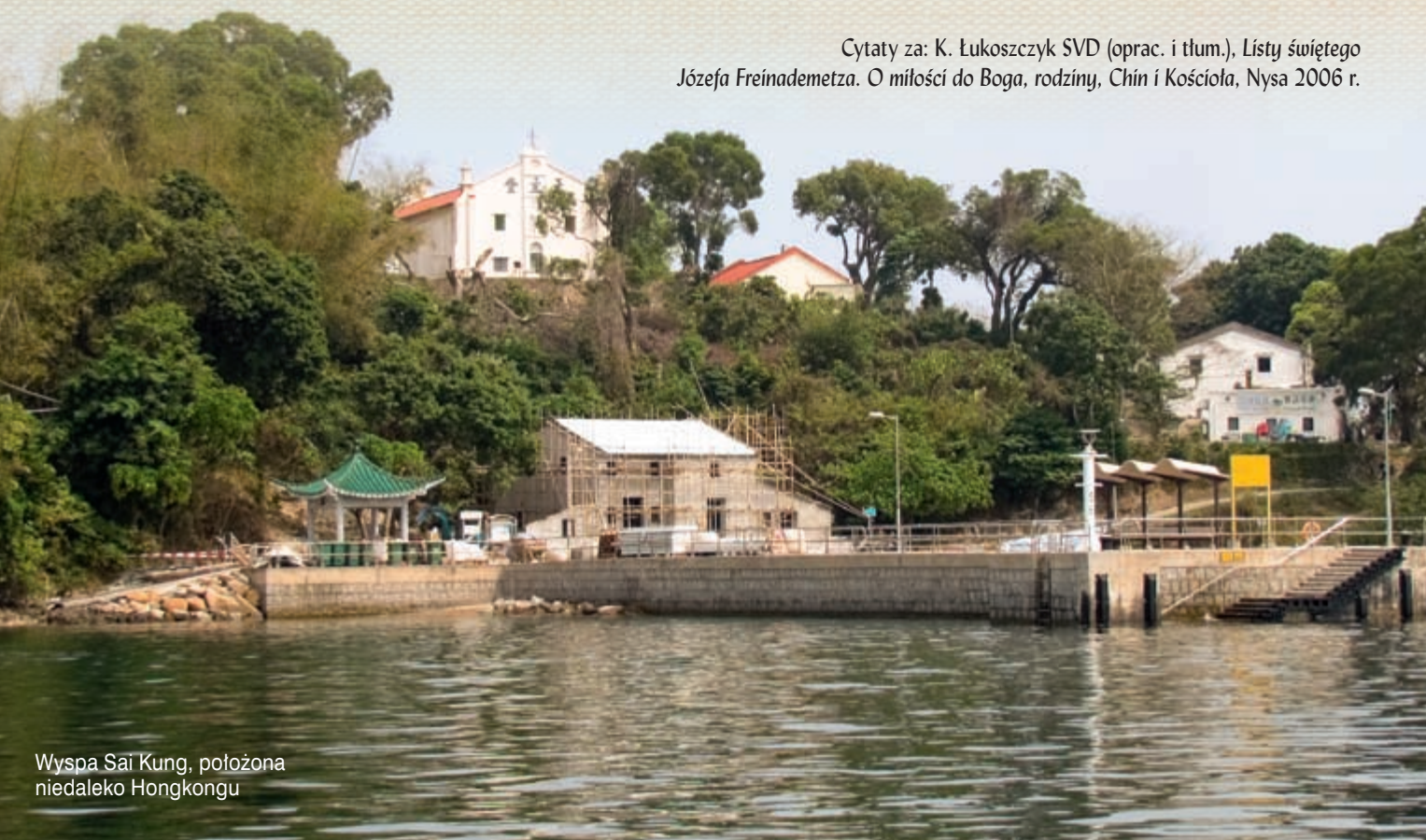


Fronton odnowionego kościoła od strony morza

zdjęcia: Konrad Keler SVD

Figura św. Józefa Freinademetza w niedawno odnowionym kościele na wyspie Yim Tin Tsai (Sai Kung), gdzie przez krótki czas przebywał

Cytaty za: K. Łukoszczuk SVD (oprac. i tłum.), *Listy świętego Józefa Freinademetza. O miłości do Boga, rodziny, Chin i Kościoła*, Nysa 2006 r.



Wyspa Sai Kung, położona niedaleko Hongkongu

Historia z pościgiem w tle



O. Grzegorz Wojtyna SVD (z lewej)

Kiedy przebywamy w miejscach znacznie oddalonych od głównej placówki naszej misji, zwykle nie powracamy do niej na noc, aby zaoszczędzić na paliwie. Śpimy u zaprzyjaźnionych rodzin albo w takich miejscach, jak szkoły, świetlice, punkty opieki medycznej, najczęściej opuszczone z braku funduszy. Jednak tym razem, mimo że odwiedzane przeze mnie wspólnoty były znacznie oddalone i ostatnia Msza św. kończyła się późnym wieczorem, musiałem wrócić do miasta ze względu na odpust w naszej parafii, którego obchody zazwyczaj trwają przynajmniej tydzień. Samochód podczas tych uroczystości jest nieodzowny w parafii. A zatem po odprawieniu Mszy św. w wiosce oddalonej o 14 km od drogi głównej, wybrałem się do następnej, leżącej przy drodze głównej. Działo się to 4 października, a więc w dzień św. Franciszka z Asyżu. Wspólnota, do której zmierzałem, ma za patrona tego świętego i przygotowywała się do uczczenia tego dnia przez uczestnictwo w Mszy.

12 osób w samochodzie i na pace

Po drodze pojawiło się kilka osób w prośbą o podwiezienie do miasta,

a po Mszy jeszcze kilka, tak że samochód był pełen, a dwie kobiety ulokowały się na pace poza kabiną. W sumie było nas 12 osób, chociaż w kabinie mieści się tylko pięć. Oprócz tego musiało się znaleźć miejsce na mój bagaż podręczny i walizkę ze wszystkim, co jest potrzebne do odprawienia Mszy św. Było już późno, dochodziła godz. 21, kiedy wyruszyliśmy w drogę powrotną. Po drodze zatrzymaliśmy się na chwilę w jednej z wiosek, aby pożyczyć bębenek dla brata Blaziusa, potrzebny na nabożeństwa w czasie odpustu.



Po 7-8 km podróży pojawił się naprzeciw nas samochód terenowy dobrej marki. Wydawało się, że miał awarię i stał na poboczu z włączonymi światłami awaryjnymi. Zwolniłem, ale nie udało mi się zatrzymać samochodu przed nim, gdyż droga była pokryta grubą warstwą kurzu i raptowne hamowanie jest niebezpieczne w takich warunkach. Stanąłem dopiero ok. 20 m za nim. Miałem włączyć wsteczny bieg, gdy kobiety podróżujące na zewnątrz samochodu zaczęły krzyczeć, żebym nie cofał. Twierdziły, że samochód na poboczu nie miał awarii, jego silnik pracował na wolnych obrotach i był przygotowywany do zasadzki. Błagały, żeby

uciekać. Patrzyłem więc w lusterko i zastanawiałem się, czy to prawda, czy może właściciele pojazdu naprawdę potrzebują pomocy. Pomału ruszyłem dalej, kiedy w pewnym momencie tamten samochód zawrócił i zaczął nas gonić. Uwierzyłem kobietom, a one, widząc co się dzieje, wpadły w panikę i zaczęły krzyczeć. Mnie też ogarnął strach przed ewentualnymi następstwami tego pościgu. Przerazenie było na tyle duże, że cały mój spokój wewnętrzny szybko mnie opuścił. Próbowałem jednak kontrolować sytuację i uspokajałem kobiety, które bały się o swoje dzieci. Dwie z nich podróżowały z niemowlętami, a dwie inne miały ze sobą dzieci w wieku ok. 10 lat.

Kłęby pyłu – sprzymierzeńcem

W pewnym momencie dodałem gazu. Przed nami unosiły się kłęby pyłu, za nami było go jeszcze więcej, ale był to nasz wielki sprzymierzeniec podczas tej ucieczki. W takich warunkach, co prawda, jest bardzo niebezpiecznie jechać z dużą prędkością, na dodatek nocą. Trudno wtedy zauważyć dziury, dostrzec zakręty i inne przeszkody. O mało nie stoczyłem się w przepaść, gdy „chwyciłem” poboczne. W pewnym momencie zacząłem się obawiać, że przez tę ucieczkę mogę spowodować śmierć wszystkich podróżujących. Powiedzia-



Okolice Rio de Janeiro

lem to i zapytałem, czy nie lepiej byłoby zatrzymać się i dowiedzieć, czego od nas chcą ci, którzy nas ścigają. Jednak kobiety zaczęły prosić, aby jechać dalej i modliły się, wzywając wstawiennictwa Najświętszej Marii Panny i wszystkich świętych. Postanowiłem więc kontynuować ucieczkę, jednocześnie rozglądając się za przydrożną *fazendą*, aby móc się schronić. Niebawem zobaczyłem jedną, ale nie zlokalizowałem drogi wjazdowej i ją minąłem. Kiedy jednak zbliżałem się do małej wioski, znalazłem bardzo dobrze oświetloną *fazendę* tuż przy drodze głównej. Wjechałem na drogę prowadzącą do wioski rozpędzonym samochodem, na tym samym biegu. Silnik zgasł, a gdy tylko auto zatrzymało się, kobiety otworzyły drzwi i zaczęły uciekać w pośpiechu w las, gubiąc swoje buty i porzucając bagaż. W samochodzie zostałem tylko ja.

Niebawem pojawili się ścigający nas, jak się okazało w towarzystwie jeszcze jednego samochodu. Zatrzymali się w odległości ok. 100 m i obserwowali całą sytuację – uciekających w popłochu ludzi. Odczekali kilka minut i udali się w dalszą drogę.

W wiosce obecna była tylko jedna rodzina. Zatrzymaliśmy się u nich na chwilę, aby ochłonąć i przygotować się do dalszej drogi. Jednak ze względu na kobiety, które były mocno przestraszono-

ne i obawiały się, że bandyci mogą na nas czekać gdzieś zaczajeni, postanowiliśmy prznocować w wiosce, aby o brzasku dnia udać się do miejsca przeznaczenia.

Policja bez telefonu, ale szajka schwytana

W sąsiedztwie mieszkała pewna rodzina, która miała antenę do telefonu komórkowego, więc poszedłem tam, żeby poinformować o. Patrício o tym, co się wydarzyło i że nie powrócę na noc do do-



mu. Po chwili on zadzwonił do mnie i podał mi numer telefonu na policję. Zapewniał, że w takich przypadkach policja przyjedzie i będzie nas eskortować do miasta, do którego nie było już daleko, bo ok. 8 km. Próbowałem więc dodzwonić

się na policję, ale bez skutku. Rankiem zaczęliśmy zbierać się do drogi. Kobieta, u której nocowaliśmy, miała świeżo upieczony chleb i masło, więc jeszcze przed drogą zrobiła nam śniadanie.

Podróż odbyła się bez problemów. Zatrzymałem się na posterunku policji, żeby zgłosić całe zajście, ale okazało się, że tego typu rzeczy zgłasza się na posterunku policji cywilnej, a nie militarnej. Kiedy zapytałem, dlaczego nie odebrali mojego telefonu, usłyszałem odpowiedź, że od trzech dni mieli zepsuty telefon i nie było funduszy na jego naprawę. Wróciłem więc do domu, bo drugi posterunek przyjmował penitentów od godz. 8.00. Jak się potem okazało, też nie mogli spisać protokołu, gdyż dyżurujący nie umiał obsługiwać komputera, jedynie wysłuchał mojej historii i obiecał, że pośle do parafii sekretarkę, jak tylko ta powróci z sąsiedniego miasta. Dopiero na trzeci dzień udało się sporządzić protokół i przy tej okazji naczelnik policji poinformował mnie, że prawdopodobnie zatrzymali szajkę, która i na nas się zasadzała. Jej członkowie zostali schwytani i oskarżeni o napad, przemyt i rozprowadzanie narkotyków.

I tak oto ta nieoczekiwana historia zakończyła się szczęśliwie, choć wydarzenie to odbiło się na moim zdrowiu. Jednak obecnie już jest wszystko w porządku.



Radość w Kościele na trudnym terenie

Ubiegłoroczne Światowe Dni Młodzieży w Madrycie zapisały kolejną kartę w historii Kościoła. Ich hasłem były słowa: „Zbudowani na Chrystusie, mocni w wierze”. Do stolicy Hiszpanii przybyło ponad 1,5 mln młodych ludzi z całego świata po to, by dać świadectwo o Chrystusie – modlitwą, obecnością i radością.

Nasza grupa pielgrzymkowa w liczbie 56 osób wyruszyła spod fary w Wągrowcu pod przewodnictwem ks. Wojciecha Orzechowskiego. Wspólnie z grupą z diecezji gnieźnieńskiej braliśmy udział w Mszy św. w katedrze w Gnieźnie. Następnie po ponad 20 godzinach spędzonych w autobusie dotarliśmy do Ars, miasta patrona proboszczów – św. Jana Marii Vianneya. Zmęczeni i niewyspani, ale nienarzekający, modliliśmy się przy grobie świętego. Okazało się też, że relikwiarz z jego sercem wyprzedził nas i czeka już w Madrycie. Noc spędziliśmy w Domu Opatrzności, sierocińcu założonym przez św. Vianneya, który jest także domem pielgrzyma. Po kolejnych 20 godzinach w autobusie – wysiadka w Granadzie na południu Hiszpanii, gdzie dotarliśmy ok. godz. 4.00 nad ranem. Mieszkaliśmy w Wyższym Seminarium, spaliśmy w korytarzu, podobnie jak 300 młodych z Libanu. W Granadzie nie spotkaliśmy zbyt wielu wolontariuszy, ulice też wydawały się nieco opustoszałe. W wakacje bowiem Hiszpanie wyjeżdżają z miast na wybrzeże albo do swoich letnich domków. Jednak sporo młodzieży z całego świata wypełniało ulice i place śpiewem oraz falującymi flagami swoich krajów. Organizatorzy zapewnili nam jeden ciepły posiłek w ciągu dnia, a kolację i śniadanie na dzień następny odbieraliśmy w pakiecie. Jednak kanapka, jabłko i sok to trochę mało na wieczór, dlatego na kolację udawaliśmy się do restauracji, obleganych przez turystów i młodzież. Późnymi wieczorami odbywa-

ły się koncerty i przedstawienia teatralne na placu przed katedrą w centrum miasta. Ostatniego dnia wszyscy uczestnicy ŚDM w diecezji Granada brali udział w festiwalu narodów na ogromnym stadionie, gdzie latem odbywają się walki byków. Tym razem były koncerty zespołów religijnych i adoracja Najświętszego Sakramentu. Cztery dni spędzone w Granadzie dały nam przedsmak tego, co czeka nas w Madrycie.

Nocleg pod niebem

W stolicy Hiszpanii zamieszkaliśmy w szkole w dzielnicy Vicálvaro. Spaliśmy na placu pod gołym niebem, choć przygotowano dla nas duże sale na 100 osób. Niestety, w nocy było zbyt gorąco, wybraliśmy „sagę pod niebem”.

W Madrycie śniadanie nie różniło się wiele od tego w Granadzie – ciastko, kanapki i sok. W ciągu dnia można było coś zjeść w jednym z 6 tys. lokali. Każdy miał bilet na obiad i kolację, ale nie wszędzie można było wybrać smaczny posiłek z restauracyjnego menu. Właściciele zabezpieczali się przed pielgrzymami i wydawali przygotowane już pakiety z hamburgerem, pomarańczą i napojem. Przez trzy dni po śniadaniu udawaliśmy się do pobliskiego kościoła na katechezy i Mszę św. Niestety, z powodu tak dużej liczby pielgrzymów zwiedzanie zabytków Madrytu było prawie niemożliwe. Za to katedra Santa Maria la Real de la Almudena była otwarta przez cały dzień i tam można było spocząć na modlitwie w ciszy u stóp Patronki Madrytu.

Zanim udaliśmy się na centralne obchody ŚDM na lotnisku Cuatro Vientos, przez kilka dni w centrum stolicy odbywały się religijne fiesty i modlitwy.

Na Mszę św. inauguracyjną spotkanie przyby-



zdjęcie: Przemysław Szumacher SVD

Kl. Przemysław Szumacher SVD (z lewej) w Granadzie

ło tak dużo pielgrzymów, że zapełniony został główny plac Plaza de Cibeles, łącznie z okolicznymi ulicami i parkami. Słabe nagłośnienie i mała liczba telebimów spowodowały, że młodzież zamiast uczestniczyć we Mszy krzątała się, rozmawiając i śpiewając. W całym tym zamieszaniu trudno było się skupić na modlitwie. Na Drogę krzyżową ulicami miasta przyszło jeszcze więcej młodych. Uczestnictwo przypominało pierwsze wizyty Jana Pawła II w Polsce: młodzież stała na samochodach, dachach budynków, przystanków i sklepów oraz na drzewach. Nikomu nie brakowało entuzjazmu i radości. Mimo wieczornego skwaru oraz ciągle palącego słońca, dało się odczuć atmosferę modlitwy. Wszyscy z uwagą śledzili poszczególne stacje Drogi krzyżowej, słuchając rozważań. Ta forma modlitwy przemawia do każdego, niezależnie z jakiej kultury pochodzi.

Podstawowym środkiem transportu było metro, najczęściej zatłoczone i rozśpiewane. Czasem zdarzyło się spotkać Hiszpanów wracających z pracy i umęczonych, ale nigdy nie spotkaliśmy się z negatywnymi uwagami, ani nikt nas nie uciszał. Zresztą Hiszpania jest krajem roztańczonego i rozśpiewanego, więc nasze zachowanie nie było im obce.

Na lotnisko Cuatro Vientos przybyliśmy około południa. Było bardzo duszno i obawialiśmy

się burzy, która nieuchronnie się do nas zbliżała. Pakiety żywnościowe były bardzo obfite i miały starczyć na całą dobę. Najbardziej martwiliśmy się o miejsce w sektorze. Hiszpanie się przeliczyli. Było nas o wiele więcej niż zakładali organizatorzy. Nasza grupa znalazła się w środku sektora, natomiast kilka innych nie mogło wejść, więc pozostało im koczowanie na ścieżce między sektorami, skąd wolontariusze... zaczęli ich wyganiać. Wiele osób wędrowało

deszczu albo tańczyła. I mieli rację, przecież nikt nie przemierzył tysiące kilometrów po to, by się smucić, zamartwiać czy narzekać! Po kilkunastu minutach Benedykt XVI powrócił i poprowadził modlitwę. W tym momencie wszyscy zdumieni się: zaraz po pojawieniu się monstrancji z Chrystusem eucharystycznym, deszcz przestał padać, tańce i okrzyki ucichły, wiał lekki wiatr. Wszyscy uklękli. Ponad półtora miliona młodych ludzi pozostało na kolanach w ciszy. Czy w tym

wiedziecie Mu wielkodusznie i śmiało, jak wypada sercu młodemu, takie jak wasze. Powiedzcie Mu: Jezu, wiem, że jesteś Synem Bożym, że dałeś swoje życie dla mnie. Chcę iść za Tobą wiernie i kierować Twoim słowem. Ty znasz mnie i miłujesz. Ufam Tobie i całe moje życie składam w Twoje ręce. Chcę, żebyś był siłą, która mnie podtrzymuje, radością, która mnie nigdy nie opuszcza”.

Na koniec Mszy papież pobłogosławił krzyże, które wcześniej dostał każdy z uczestników. Wszyscy otrzymaliśmy zadanie ewangelizacji naszych środowisk: „Świat potrzebuje świadectwa waszej wiary, z pewnością potrzebuje Boga. Myślę, że wasza obecność tutaj, młodych przybyłych z pięciu kontynentów, jest wspaniałym dowodem płodności polecenia Chrystusa skierowanego do Kościoła: *Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!* (Mk 16,15). Także do was należy niezwykle zadanie bycia uczniami i misjonarzami Chrystusa w innych ziemiach i krajach, gdzie jest mnóstwo młodych ludzi, którzy dążą do rzeczy bardziej wzniosłych, a dostrzegając w swych sercach możliwość wartości bardziej autentycznych, nie dają się uwieść fałszywym obietnicom stylu życia bez Boga”.



Pielgrzymi z Polski

po całym lotnisku, szukając spokojnego miejsca na rozbicie obozu. Nikt im nie mógł pomóc, bo wolontariusze otrzymali wyraźny rozkaz od organizatorów: na ścieżkach nie miało być nikogo!

Pan w lekkim powiewie wiatru

Papież Benedykt XVI przybył 20 sierpnia, w sobotę wieczorem, aby odprawić nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. W czasie jego przemówienia spełniły się najgorsze przewidywania – zaczął padać rzęsy deszcz. Niebo stało się jasne jak za dnia, choć było po godz. 20. Wyładowania atmosferyczne były bardzo częste, ale żaden piorun nie uderzył w ziemię. Natychmiast wyłączono niektóre telebimy i głośniki. Zerwał się silny wiatr, unosząc w górę masę papierów i toreb foliowych. Papież skrócił przemówienie, ponieważ konstrukcja ołtarza groziła zawaleniem. Ciekawe, że deszcz przysporzył młodzieży humoru zamiast zmartwień. Kto nie miał parasola albo płaszcz przeciwdeszczowego, przemókł do suchej nitki. Większość ludzi skakała w strumieniach


momencie stał się cud czy nie, nie warto dywagować. Jedno jest pewne. Pan Jezus był z nami.

Za kogo Mnie uważacie?

Na niedzielnej Mszy św. wszyscy byliśmy w miarę wypoczęci. Noc była spokojna i bez deszczu. Organizatorzy obudzili nas o godz. 7 rano ogłoszeniami i muzyką, by przed Mszą umyć się i zjeść śniadanie. Wyprawa do toalety oznaczała co najmniej godzinny spacer i przeciskanie się przez tłum, a na końcu... kolejki przed kabinami, których było bardzo mało. Słońce prażyło od wczesnych godzin porannych.

W homilii wygłoszonej w czasie Mszy kończącej obchody ŚDM, papież prostymi słowami analizował fragment Ewangelii (Mt 16,13-20). Zachęcał nas do szczerzej odpowiedzi na pytanie: kim jest dla mnie Chrystus i co oznacza pójść za Nim? Skierował do nas takie słowa: „Drodzy młodzi, także dziś Chrystus zwraca się do was z tym samym pytaniem, z jakim zwrócił się do Apostołów: *A wy, za kogo Mnie uważacie?* Odpo-

Nadzieja, że...

Przyjechaliśmy świętować ŚDM w Hiszpanii w trudnym okresie dla tego kraju, który boryka się z kryzysem gospodarczym i ekonomicznym – nie ma pracy, społeczeństwo tonie w długach. Z ich punktu widzenia mogło się wydawać, że mieszkamy i żyjemy się za ich pieniądze, mimo iż każdy z uczestników zapłacił za pakiet pielgrzyma. Tym bardziej, że rząd nie jest przychylny Kościołowi i, jak słyszeliśmy od spotkanych ludzi, nie wyłożył na obchody ŚDM ani jednego euro. Nie dziwi więc fakt, że 17 sierpnia odbyły się protesty antypapieskie i antykatolickie na ulicach Madrytu. Jeden z księży organizatorów opowiadał, że na ulicy kilka razy został wyśmiany i opluty. Naprzeciwko parafii, gdzie mieliśmy spotkania i Mszę, wywieszono duży transparent wyśmiewający wiernych i papieża. Dlatego trzeba mieć nadzieję, że świadectwo wiary i modlitwy oraz radość młodych ludzi przybyłych z całego świata, nie pozostanie bez echa. 

Janusz Brzozowski SVD

75 LAT POLSKIEJ PROWINCJI ZGROMADZENIA SŁOWA BOŻEGO (cz. I)



fol. Wiesław Ducar SVD

Św. Arnold – założyciel Zgromadzenia Słowa Bożego i św. Józef Freinademetz – misjonarz Chin. Obraz znajdujący się w kaplicy werbistowskiego Domu Misyjnego św. Imrego w Kószeg na Węgrzech



O. Janusz Brzozowski SVD

Pierwsi Polacy w Zgromadzeniu Słowa Bożego pojawili się dzięki Niższemu Seminarium Misyjnemu działającemu w Domu Misyjnym św. Krzyża w Nysie (1892). Ponieważ leżał on na wschodnich rubieżach ówczesnych Niemiec, oddziaływał także na ziemiach poznańskich i pomorskich przypadłe Prusom w wyniku rozbiorów Polski. Uczący się tam studenci w większości pochodzili z archidiecezji wrocławskiej, Pomorza i Warmii¹. Prawie połowa z nich miała pochodzenie słowiańskie. To ich predestynowało do pracy wśród emigrantów polskich w Ameryce Południowej, głównie w Argentynie i Brazylii. Już w tym czasie przełożeni zgromadzenia uważali, że w niedalekiej przyszłości na ziemiach polskich powstanie samodzielna prowincja zakonna².

Początki Polskiej Prowincji

Plany osiedlenia się werbistów na ziemiach polskich zrealizować można było dopiero po I wojnie światowej. Werbiści pojawią się w Poznaniu i Bytomiu. W lipcu 1919 r. przybyli do Poznania w celu podjęcia studiów na tamtejszym uniwersytecie o.o.: Tomasz Puchała, Piotr Gołąb, Aleksander Michalik i Antoni Joachimczyk. W ten sposób przełożeni zamierzali wykształcić kadrę pedagogiczną dla przyszłych Niższych Seminarium Misyjnych na terenie Polski³. W styczniu

1920 r. do Bytomia przybyli o.o.: Roch Szajca, Emil Drobny i Stanisław Cebulla, potem zaś na miejsce tego ostatniego, który wyjechał na misje, o. Jan Gabriel. Werbiści w Bytomiu zajęli się przede wszystkim redagowaniem „Kalendarza Królowej Apostołów”, „Skarbu Rodzinnego” i „Dzwonka Maryi” dla Sodalicji Mariańskich. Pracowali również w duszpasterstwie polskim⁴.

Po rozstrzygnięciach plebiscytowych z 20 października 1921 r. stało się jasne, że redakcję polskich czasopism misyjnych trzeba będzie przenieść na tereny Polski. Zakupiono więc odpowiedni dom w Rybniku. Werbiści w nim mieszkający zajmowali się redakcją i kolportażem czasopism misyjnych oraz głoszeniem rekolekcji. 9 lutego 1923 r. zainaugurowano tam dzia-

łalność pierwszego w Polsce Niższego Seminarium Misyjnego. Był to początek pracy dydaktyczno-wychowawczej polskich werbistów⁵. Równocześnie z powstaniem Domu Misyjnego Królowej Apostołów w Rybniku zostały uwieńczone sukcesem starania o. Tomasza Puchały na Pomorzu. Werbiści nabyli posiadłość w Górnej Grupie pod Grudziądzem, gdzie osiedlili się 17 lipca 1923 r. Patronem nowego Domu Misyjnego został św. Józef. We wrześniu 1924 r. to drugie Niższe Seminarium Misyjne przyjęło ponad 50 uczniów⁶. Kilka lat później, w roku 1929, Zgromadzenie osiedliło się również w Wielkopolsce, w Bruczkowie. Werbiści otworzyli tam Dom Misyjny Najświętszego Serca Pana Jezusa oraz trzecie Niższe Seminarium Misyjne⁷.

Klasztor księży werbistów w Pieniężnie – od strony północnej



fol. Paweł Wodzien SVD

Po ośmioletniej pracy w Polsce werbiści notowali wyniki napawające zadowoleniem: trzy Niższe Seminaria Misyjne ze 166 wychowankami, redakcja pięciu czasopism religijno-misyjnych, stałe miejsca studenckie na Uniwersytecie Poznańskim, powodzenie w głoszeniu rekolekcji i misji ludowych, zaproszenia z referatami misyjnymi na różne okazje. Do tej pracy w 1930 r. było do dyspozycji tylko 20 ojców, 16 braci i 11 braci nowicjuszy⁸.

Akcent położono przede wszystkim na niższe seminaria. W 1939 r. w trzech niższych seminariach werbistowskich było 420 wychowanków⁹. Na drugim miejscu stała praca redakcyjna, którą byli zajęci nie tylko ojcowie, ale i bracia, zwłaszcza od chwili otwarcia własnej drukarni w Górnej Grupie w 1931 r. Wychodził tam „Kalendarz Słowa Bożego”, „Skarb Rodzinny”, „Posłaniec św. Józefa” oraz „Kalendarz Małego Misjonarza”, „Nasz Misjonarz” i „Mały Misjonarz”. Drukowano sporo broszur, ulotek i książek. W tej pracy zajęci byli przede wszystkim o.o.: Drapiewski, Gołąb, Kubista, Łysik oraz dorywczo inni ojcowie i osoby świeckie.

Życie polskich werbistów okresu międzywojennego koncentrowało się w Górnej Grupie, gdzie od 1927 r. mieściła się siedziba regionalna, a od 1935 r. prowincjała Polskiej Prowincji. Tu mieścił się również nowicjat braci. W roku 1936 w Domu św. Józefa odbyło się pierwsze uroczyste pożegnanie misjonarzy¹⁰. W okresie międzywojennym z Polskiej Prowincji wyjechało na misje 39 misjonarzy: 12 ojców i 27 braci. Wielu z nich, jak chociażby duszpasterz polonijny

w Brazylii o. Karol Dworaczek czy profesor uniwersytetu Fu Jen w Pekinie o. Franciszek Białas – założyciel „Monumenta Serica”, na stałe pozostało w życzliwej pamięci miejscowej ludności¹¹. Drugim ważnym ośrodkiem od 1935 r. był Dom Misyjny św. Stanisława Kostki w Chłudowie, który 15 września 1935 r. przyjął 22 maturzystów do nowicjatu. Stali się oni zaczątkiem Wyższego Seminarium Misyjnego Księży Werbistów w Polsce¹².

W ślad za otwarciem nowicjatu poszło podniesienie 14 grudnia 1935 r. Regii Polskiej Zgromadzenia Słowa Bożego do rangi Prowincji. W dekrecie erekcyjnym przełożony generalny, o. Józef Grendel pisał m.in.: „Ku czci Trójcy Przenajświętszej, dla dobra Świętego Kościoła Katolickiego i naszego Zgromadzenia, przede wszystkim zaś promocji jego dzieła misyjnego; wezwawszy niebiańskiej pomocy Patronów naszego Zgromadzenia; Regię Polską Zgromadzenia kanonicznie podnoszę do rangi Prowincji [...]. Niech Wszchemogący Bóg tę nową Prowincję Zgromadzenia raczy darzyć swym najobfitszym błogosławieństwem, strzec i wspierać, aby jak najbardziej mogła przyczyniać się do rozkrzewiania Królestwa Bożego”¹³.

Patronem prowincji został św. Józef, pierwszym prowincjałem wybrano o. Tomasza Puchałę. Prowincja liczyła wówczas 25 ojców, 21 kleryków, 45 braci, 34 braci-nowicjuszy, 15 postulantów i 350 wychowanków w niższych seminariach misyjnych; poza tym 25 ojców i 12 braci pracowało w krajach misyjnych. A więc niemal 500 osób było zapałonych sprawą misyjną¹⁴.

Pomyślny rozwój Prowincji oraz związana z tym duża liczba powołań, skłoniła władze prowincji, na czele z o. Tomaszem Puchałą, do opracowania w tym czasie ramowego planu rozwoju Polskiej Prowincji. Jego pierwszymi owocami było otwarcie we wrześniu 1936 r., również w Chłudowie, seminaryjnego wydziału filozofii oraz podjęcie pracy duszpasterskiej w diecezji pińskiej (Wiczówka i Baranawicze). Pełnej realizacji planu przeszkodził wybuch II wojny światowej¹⁵.

Okres wojny i okupacji oznaczał dla Polskiej Prowincji katastrofę. Wszystkie domy zostały zamknięte, a w więzieniach i niemieckich obozach koncentracyjnych



znalazło się 45 współbraci, z których 23 poniosło tam śmierć męczeńską. Zdawało się, że nastąpił koniec kwitnącej prowincji.

cd. w następnym numerze „Misjonarza”
(przedruk z: „Animator. Biuletyn Misyjno-Pastoralny”, nr 2/2011)

¹ Polacy, którzy zgłosili się do zgromadzenia przed powstaniem Domu św. Krzyża w Nysie, formację zakonno-misyjną odbywali w Domu św. Michała w Steyl. Byli to: ks. Walenty Chlebowski (1883), br. Kazimierz Handke SVD (1888), o. Władysław Zakrzewski SVD (1890), o. Karol Dworaczek SVD (1890) i o. Stanisław Trzebiatowski SVD (1892). *Misjonarze Polacy, którzy wyszli z Domu Misyjnego św. Krzyża*, „Jubileuszowy Kalendarz Słowa Bożego 1949”, Górna Grupa 1949, s. 41-42.

² W Ameryce Południowej pracowało w tym czasie szesnastu werbistów polskiego pochodzenia. Byli to: br. Kazimierz Handke SVD, o. Karol Dworaczek SVD, o. Władysław Zakrzewski SVD, o. Jan Kotulla SVD, o. Józef Bayerlin-Mariański SVD, o. Stanisław Kalben-Trzebiatowski SVD, o. Józef Döring SVD, o. Wilhelm Thietzek SVD, o. Józef Blochel SVD, o. Paweł Dziwisz-Sneider SVD, o. Jan Zieliński SVD, o. Paweł Kondla SVD, o. Franciszek Mehl SVD, o. Józef Sowda SVD, o. Jan Thomalla SVD i o. Teodor Drapiewski SVD. Zob. J. Tyczka, *Zarys dziejów Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego*, „Materiały i Studia Księży Werbistów” 73, Warszawa 2006, s. 15.

³ J. Arlik, *Prowincja Polska SVD*, w: F. Bornemann, *Historia naszego Zgromadzenia*, „Analecta SVD” 54, Pieniężno 1988, s. 329.

⁴ J. Tyczka, *Początki werbistów w Bytomiu*, „Studia i materiały Nurt SVD” 33 (1983), s. 8-19.

⁵ Tenże, *Zarys dziejów ...*, s. 21-22.

⁶ A. Labudda (red.), *75 lat Domu Misyjnego św. Józefa w Górnej Grupie 1923-1998*, Górna Grupa 1998, s. 15-16.

⁷ J. G., *Zakład Misyjny Najświętszego Serca Jezusowego w Bruczkowie*, „Jubileuszowy Kalendarz...”, s. 44-46.

⁸ J. Arlik, *dz. cyt.*, s. 332.

⁹ J. Tyczka, *Zarys dziejów...*, s. 35.

¹⁰ J. Prodlík, *Kronika Górnej Grupy*, „Jubileuszowy Kalendarz...”, s. 31-32.

¹¹ J. Arlik, *dz. cyt.*, s. 347.

¹² Tenże, *Dom misyjny SVD w Polsce*, „Nurt SVD” 14 (1973), s. 48-49.

¹³ Dekret erygujący Polską Prowincję Zgromadzenia Słowa Bożego, Rzym, 14 grudnia 1935 (tłum. W. Kowalak)

¹⁴ J. Arlik, *dz. cyt.*, s. 335.

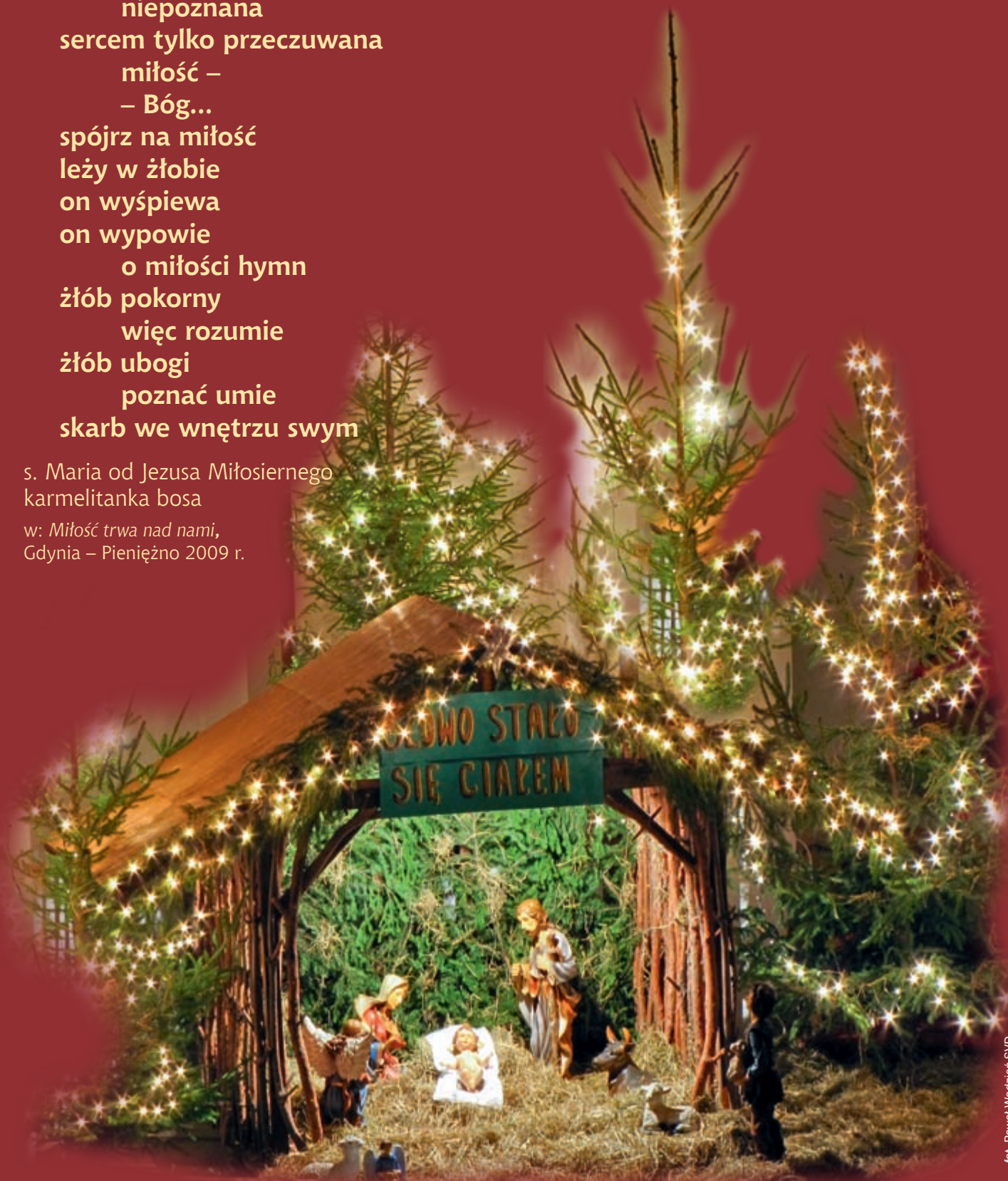
¹⁵ J. Tyczka, *Zarys dziejów...*, s. 49-53.



Bóg jest miłością
– trzy słowa
a treść wielka
i wciąż nowa
niepojęta
niepoznana
sercem tylko przeczuwana
miłość –
– Bóg...
spójrz na miłość
leży w żłobie
on wyśpiewa
on wypowie
o miłości hymn
żłób pokorny
więc rozumie
żłób ubogi
poznać umie
skarb we wnętrzu swym

s. Maria od Jezusa Miłosiernego
karmelitanka bosa

w: *Miłość trwa nad nami*,
Gdynia – Pieniężno 2009 r.





Tanzania

Zdaniem Tanzańczyków, ich kraj ma doskonałe położenie. Znajduje się bowiem na skraju kontynentu afrykańskiego, ma dostęp do Oceanu Indyjskiego, a i klimat nie pozostawia nic do życzenia. Po ciepłych i słonecznych dniach następują chłodne noce, niezależnie od tego, czy znajdziemy się na safari w najsłynniejszym w Afryce Parku Narodowym Serengeti, czy na jednej z plaż wyspy Zanzibar. To jednak nie wszystko, bo Tanzania to także ogromna liczba ludzi i plemion, których różne kultury i tradycje tworzą bogatą mozaikę.

Wszystko to brzmi bardzo idyllicznie – i tak właśnie ma brzmieć dla potencjalnego turysty, bo to on podtrzymuje ten kraj w egzystencji. Głównie dzięki turystyce Tanzania ma dodatni wzrost gospodarczy, jednak nadal państwo to należy do najbiedniejszych krajów świata.

Choć Tanzanię zamieszkuje ok. 120 różnych grup etnicznych, znana jest ona przede wszystkim z Masajów i kultury

suahili. Masajowie żyją w północnej części kraju, ich głównym zajęciem jest hodowla bydła. Kultura suahili związana jest natomiast nieodłącznie z wybrzeżem. Kupcy Suahili zdominowali te tereny, handlując m.in. z Arabami i Hindusami. To ich zasługą jest np. przyniesienie islamu do Tanzanii czy rozpowszechnienie suahili, dziś jednego z najważniejszych języków Afryki.

Świat kupców Suahili zmienił się wraz z przybyciem Portugalczyków na wschodnie wybrzeże Afryki w 1525 r. i ponownie na początku XVIII w., kiedy Arabowie z Omanu przejęli kontrolę nad handlem niewolnikami. Także religijny świat terenów dzisiejszej Tanzanii zmienił się, gdy w XIX w. w głąb lądu wyruszyli pierwsi misjonarze, którzy osiedlali się i zakładali stacje misyjne aż nad brzegami jeziora Tanganika.

Pod koniec XIX w. kontrolę nad tą częścią kontynentu przejęli Niemcy, którzy utworzyli tam kolonię pod nazwą Niemiecka Afryka Wschodnia. W strefie wpływów brytyjskich natomiast znajdowała się wyspa Zanzibar. Dzięki temu, kiedy Niemcy poniosły porażkę w I woj-

nie światowej, kontrolę nad ich kolonią przejęła Wielka Brytania.

Zjednoczona Republika Tanzanii, jaką dziś znamy, powstała w 1964 r. z połączenia niepodległych państw – Tanganiki i Zanzibaru. Pierwszym prezydentem państwa został Julius Nyerere, który sympatyzował z socjalizmem i rozwinął koncepcję tzw. jednopartyjnej demokracji, czego efektem było zdelegalizowanie wszystkich partii poza rządzącą. Jednak zdaniem niektórych, były to tylko ludzkie błędy, a zmarły w 1999 r. prezydent był osobą świętą. W diecezji Musoma na północy Tanzanii otwarto diecezjalny etap procesu beatyfikacyjnego pierwszego prezydenta tego kraju. Miał on być człowiekiem wiary, uczestniczącym codziennie w Mszy św. i bardziej troszczącym o się losy narodu niż o własne bogactwa. Jego zasługi dla zgodnego współistnienia różnych grup etnicznych i religijnych wspominał także papież Benedykt XVI, przyjmując w 2008 r. tanzańskiego ambasadora przy Stolicy Apostolskiej.

oprac. Małgorzata Madej

na podst.: www.cia.gov;
tanzaniatouristboard.com; www.allafrica.com

Tanzańscy Masajowie. To ta rodzina ugościła o. Mariusza Kubistę SVD po Mszy św. w swojej *bomie*, czyli chacie, gdzie zawsze jest – jak napisał misjonarz – czym chata bogata i żaden ksiądz głodny do domu nie wraca.



fol. Mariusz Kubista SVD

Mariusz Kubista SVD, Tanzania U podnóża znajomej góry

daleko od prądu i asfaltowych dróg, ale blisko ludzi: prostych, biednych, ale uśmiechniętych. Tacy są Masajowie. Dumne plemię i przywiązane do swoich tradycji, jak chyba żadne inne w Afryce. Pomimo to przyjazne i gościnne, ale też potrafiące zaskoczyć na każdym kroku. I nie mam teraz na myśli kultury czy zachowań – bo to oklepane, choć w 100% prawdziwe – ale żywiołowość, pomysłowość, zaangażowanie itp.

Ale po kolei. Simanjiro Catholic Mission to nasza werbistowska misja, której

zdjęcia: Mariusz Kubista SVD



O. Mariusz Kubista SVD w jednej z 19 stacji dojazdowych na misji w Tanzanii. Napisał: „Tylko kilka z nich to zamknięte kaplice. Najczęściej kaplicą jest miejsce pod wielkim drzewem, budynek starej szkoły, a niekiedy parę palików z dachem lub bez, jeśli wiatr porwie...



Kaplica w Obalunga

centralna stacja, usytuowana w wiosce Emboreet, położona jest ok. 90 km na południowy wschód od Arushy, miasta w północnej Tanzanii. Parafia ogromna, przekątna parafii to ok. 180 km, populacja to 145 tys. osób, a stacji dojazdowych jest 19. Jak na dwóch księży, liczby spore. Staramy się odwiedzać każdą stację przynajmniej raz w miesiącu, więc w każdy weekend mamy wyjazdy. No i tu zaczynają się prawdziwe Misje, przez duże „M”. Prawdziwe Misje, znaczy, że Kościół ten sam, powszechny i katolicki, ale oprawa zupełnie inna. W Simanjiro nie mamy tańczących dzieciaków, wielkich chórów, jak w miastach Kenii i Tanzanii, ale jest spontaniczność i improwizacja. To cechuje Masajów – nie ma wiedzy, edukacji, przygotowania, ale jest wielka chęć zrobienia czegoś. Jeśli dane jest człowiekowi tego doświadczyć, nie żał 10 lat przygotowań. Masajowie są doskonałymi śpiewakami i nie uznają biernej postawy na Mszy św. Co jest tu piękne, to to, że Msza w stacji dojazdowej jest wydarzeniem dnia. Ludzie przychodzą się cieszyć. Każda stacja ma swojego

Po ponad dwóch latach w Afryce – początkowo w Kenii, gdzie uczyłem się angielskiego, potem w Tanzanii – gdzie od początku uczyłem się lokalnego języka suahili, w końcu po trzech miesiącach pracy w naszej misji w Simanjiro – kiedy człowiek oddycha już trochę swobodniej i zaczyna rozumieć, co ludzie mówią i jak funkcjonują, zająłem do mojego komputerowego archiwum i znalazłem „Misjonarza” (maj, 2008 r.) poświęconego w głównej mierze świę-

ceniom kapłańskim, w tym przypadku moim. Dotarłem do ostatniej strony i widzę piękną górę, na dole żyrafy, zieleni.... Jakoś znajomo – myślę. A to ta sama góra, którą widzę codziennie rano w drodze do kościoła, no chyba że dzień pochmurny... Wszystko się zgadza. Znajoma góra Kilimandżaro.

Po ukończeniu kursów językowych i krótkim okresie praktyki języka z lokalnymi księżmi, posłano mnie do pracy, o jakiej marzyłem – daleko w buszu,

katechistę, który prowadzi w każdą niedzielę nabożeństwo i przygotowuje do comiesięcznego wydarzenia, jakim jest Eucharystia. Uczciwie muszę powiedzieć, że ludzie ci „czują” Mszę, Msza to akcja. Zaczyna się spokojnie, ale jak dochodzi do momentu: „Przekażcie sobie znak pokoju”, to panuje już pełen „spontan”, a pieśń dziękczynna po Komunii, z tradycyjnym błogosławieństwem na końcu, to coś, czego nie da się oddać ani na papierze, ani na zdjęciu. Po dziękczynieniu

I tak po dwóch dniach w terenie wracam do domu. Na czas od poniedziałku do piątku dodatkowo staję się administratorem centrum zdrowia. Roboty w nim dużo, lecz to robota dająca wiele satysfakcji, ale o tym może innym razem...

Chciałbym polecić Waszym modlitwom Masajów, szczególnie naszych parafian. W tej chwili trwają przygotowania do sakramentu bierzmowania, wielu – szczególnie młodych ludzi – chce przyjąć ten sakrament, jednak oprócz przygotowania




Zjednoczona Republika Tanzanii:

- powierzchnia (wraz z wyspami): 947 300 km² (31. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 42 mln (31. miejsce na świecie), 90% społeczeństwa to ludy Bantu
- gęstość zaludnienia: 44 os./km²
- stolica: Dodoma – pełni funkcję oficjalnej stolicy, jednak większość rządowych instytucji znajduje się w byłej stolicy Dar es Salaam
- język urzędowy: suahili i angielski
- religie: chrześcijaństwo 30%, islam 35%, tradycyjne religie Afryki 35%
- jednostka monetarna: szyling tanzański (TZS)



„Raz na dwa lata, wszyscy przygotowani do przyjęcia bierzmowania, zbierają się w kościele w naszej misyjnej stacji głównej, aby przyjąć ten sakrament. Na zdjęciu: abp Arushy Josaphat L. Lebulu udzielający bierzmowania mieszkańcom Kimotorok.”

ich do niego, trzeba też wiele modlić się za nich. Wpływ, a raczej powiedziałbym, presja kulturowa, w tym głównie ta wynikająca z istnienia poligamii, powoduje, że ludzie muszą dokonywać trudnych wyborów, w konsekwencji często jest to ostatni sakrament. Stąd tak ważna jest modlitwa, modlitwa, modlitwa... I cierpliwość, ale to głównie dla nas. Wszystko ma swój czas i miejsce. 

jest zwyczaj osobistego dziękowania za coś, co się wydarzyło – narodziny dziecka, powrót do zdrowia, dobre plony, pomyślne załatwienie sprawy itp. Bierze się wtedy kozę czy barana i idzie z całym klanem podziękować. Tu nie ma wielkiej prywatności – jeżeli coś się wydarzyło, mówi się o tym publicznie i dziękuje publicznie, a jeżeli chodzi o coś złego, modli się wspólnie. Ksiądz, choć czasem musi jechać dwie godziny na Mszę, też należy do nich. I choć kolektka – którą i tak zostawiamy na utrzymanie stacji – nie wystarczy nawet na paliwo, ludzie robią drugą kolektkę dla księdza. Nie mają pieniędzy, ale przynoszą mleko, jajka, owoce, mąkę, kurę, mydło – kto co ma, żebyśmy mieli co jeść do następnego przyjazdu. Myślę, że ma to wielką wartość.



Chór wiernych z Oltepesi, ćwiczących przed Mszą św. i przed „kościółkiem”. O. Mariusz napisał: „o tym, że to kościół czy kaplica świadczy oryginalny dzwon zawieszony na drzewie”.

Mam przed oczyma zdjęcie...

Mam przed oczyma zdjęcie mojego kursu, zrobione 25 lat temu w kościele seminaryjnym w Pieniężnie. 25 lat minęło bardzo szybko. Świeceni kapłańskie otrzymaliśmy 18 maja 1986 r. Było nas 18 i wszyscy szybko rozjechaliśmy się po świecie, aby głosić Ewangelię. Nigdy więcej nie spotkaliśmy się „w komplecie”, a nasz kolega Krystian Walaszek zakończył swoje ziemskie życie 7 kwietnia 1992 r.

Po święceniach kapłańskich i otrzymaniu wizy do Irlandii pojechałem na kurs języka angielskiego, a następnie do mojej pierwszej pracy misyjnej na Fili-

Dzięki pomocy ówczesnego prowincjała, o. Konrada Kelera SVD otrzymałem pozytywną odpowiedź od przełożonego generalnego i w ten sposób od tamtego roku jestem do dziś w Brazylii w Prowincji Północnej Zgromadzenia Słowa Bożego. Przez te 19 lat pracowałem głównie w parafiach w różnych miejscach i stanach: Serrolandia w stanie Bahia, Santa Leopoldina w stanie Espirito Santo, Queimados – Baixada Fluminense w stanie Rio de Janeiro, Jacinto w stanie Minas Gerais, a obecnie w mieście Belo Horizonte w parafii Taquaril. W większości były to parafie



O. Mirosław Redzisz SVD w Birmaley na Filipinach, gdzie był na misjach w latach 1986-1990



W kościele parafialnym w Taquaril w Brazylii (2007 r.)

pinach. Pracowałem tam w miejscowości Birmaley do 1990 r., po czym wróciłem do Polski. Przez dwa lata wspierałem o. Henryka Kałużę SVD w pracy z młodzieżą w nowicjacie. Był to czas bardzo owocny, obfitujący w cenne doświadczenia. Pracowałem jako socjusz w Chludowie z dwoma kursami: 1990-1991, kiedy przebywało tam 30 młodych werbistów, zapalonych do pracy misyjnej, i 1991-1992, kiedy było ich 35.

W 1992 r. poprosiłem o skierowanie mnie do dalszej pracy misyjnej, tym razem w innym kraju.



Błogostawieństwo pojazdów na Filipinach

bardzo biedne, wspólnoty parafialne tworzyli rolnicy.

Ten czas był też bardzo bogaty w innego rodzaju doświadczenie pracy misyjnej. Otóż mój przełożony prowincjalny w Brazylii poprosił mnie w 2000 r. o kilkumiesięczną współpracę ze współbraćmi z Mozambiku w Afryce. W ten sposób moja droga misyjna odbiegła nieco od głównego szlaku w Brazylii i dzięki temu mogłem poznać życie ludzi w Afryce. Był to jednocześnie mój czwarty kontynent – po Azji, Europie i Ameryce Południowej.

Patrząc z perspektywy czasu na kraje, ludzi i miejsca, w których pracowałem, chciałbym z całego serca podziękować Bogu za powołanie, za wszystkich ludzi spotkanych na mojej drodze – profesorów z seminarium i ludzi prostych, którzy mnie wspierali, ofiarowali swój czas i modlitwę za mnie. Proszę o dalsze wsparcie, abym mógł głosić Ewangelię w każdym miejscu, niezależnie od kraju czy kontynentu.

Z całego serca pozdrawiam wszystkich w Pieniężnie, a także wszystkich Dobrodziejów i całą moją Rodzinę. Szczęść Boże!

*Mirosław Redzisz SVD,
Brazylia*

zdjęcia: archiwum Mirosława Redzisz SVD

Wiara – błogosławieństwem



zdjęcia: Janusz Prud SVD

O. Janusz Prud SVD po Mszy św. w parafii niedaleko Metro Manila na Filipinach

Mija już rok mojego pobytu na Filipinach. Czas mam wypełniony jednym zajęciem – studiami. A czas przemija tu szybciej niż w Afryce, gdzie wcześniej byłem na misjach, ponieważ tempo życia w Manili jest o wiele szybsze w porównaniu z afrykańską wioską. Jednak pięknym doświadczeniem jest to, że mimo goniwy ludzie znajdują czas na modlitwę i chwile zadumy. Odwiedzam tutejsze kościoły i widzę wielu ludzi zatopionych w modlitwie. Poza tym ludzie szanują niedzielną liturgię, Eucharystia jest ważnym, a zarazem błogosławionym wydarzeniem dla tutejszych wierzących. Na Filipinach mieszka ok. 90% katolików.

Jednym z wielkich wyzwań dla filipińskiej społeczności jest ubóstwo. Mówi się, że 70% Filipińczyków żyje w nędzy. Mimo to ludzie nie tracą ducha. Wiara daje im wielką siłę, a zarazem jest podporą w codziennym zmaganiu z rzeczywistością.

Kilka dni temu Filipiny nawiedziły dwa duże tajfuny. Pierwszy spowodował dużo zniszczeń, wywołał powódzie i pozostawił ofiary śmiertelne – ok. 65 osób. Najbardziej poszkodowani w tych kataklizmach to najubożsi. Wielu z nich straciło domy – o ile małe konstrukcje z blachy można nazwać domami, wielu pozostało bez środków do życia, ponieważ skromne domowe wyposażenie „popłynęło z wodą”. Ludzie nie zdążyli otrząsnąć się z szoku po pierwszym tajfunie, kiedy nadzedł nowy. Był to trudny czas i bolesne

doświadczenie dla tutejszej ludności.

Przyglądam się tym wydarzeniom i widzę, jakim błogosławieństwem i darem dla tego narodu jest wiara. Bez Boga byłoby trudno to wszystko przyjąć, podnieść się z tragedii i zacząć budować życie jakby od nowa. Mam mały kontakt z ubogą społecznością, ale chcemy coś zrobić dla niej, oczywiście na miarę naszych możli-

wości. Powoli to idzie, ale trzeba gdzieś i jakoś zacząć.

Proszę o modlitwę w intencji tego narodu, szczególnie ludzi ubogich. Pamiętajcie o dzieciach ulicy, są ich tysiące na ulicach Manili. Trzeba prosić Pana, aby miały one szansę na normalne wzrastanie i dojrzewanie do dorosłego życia. Proszę o modlitwę również w mojej intencji, aby miłość Boga stanowiła główne przesłanie gdziekolwiek jestem i cokolwiek czynię.

W tym okresie liturgicznym Świąt Bożego Narodzenia modlę się o dary łaski dla Was i Waszych Rodzin, abyście w radości serca spotykali i doświadczali Prawdy, Życia i Drogi – Syna Boga Żywego, Jezusa Chrystusa. Niech osobiste spotkanie z Nim będzie pięknym doświadczeniem Jego miłości. Z błogosławieństwem i modlitwą –

Janusz Prud SVD,
Filipiny

Kościół parafialny niedaleko Metro Manila



O. Paweł Stadnik SVD w jednej ze stacji misyjnych w górach, do której trzeba dojść pieszo, w regionie Abra na Filipinach

Medytacje nad ikonami



to Ducha Świętego, myśl Bożą, potrzebną w krzątaniu kolejnego dnia. Może dzięki zatrzymaniu wzroku na obrazie-przesłaniu, twój dzień będzie inny, przyjmiesz bliskość Boga działającego przez Ducha. Podobnie jak sięgamy często po różaniec – i wciąż rozważamy te same tajemnice, by stały się natchnieniem życia, dni pełnych wydarzeń i przeżyć, by odczuwać bliskość Jezusa i Jego Matki Maryi – tak warto się zatrzymać nad ikoną, by wydobyć z niej nadprzyrodzone światło oświecające naszą codzienność”.

Autor ukazuje, czym jest ikona, jakie są zasady jej pisania i na czym polega symbolika jej kolorów. Do książki zawierającej barwne ilustracje ikon, są dołączone te same ilustracje w formie osobnych pocztówek oraz płyta z pieśniami cerkiewnymi w wykonaniu chóru Akademii Duchownej z Mińska.

„Warto wejść do swej izdebki – zachęca autor – być na osobności, aby zapalić świecę, jak zaleca liturgia prawosławna, może postawić pocztówkę z ikoną przy wazonie z kwiatem, włączyć muzykę medytacyjną i wpatrując się w ikonę, medytować i modlić się.”

Marek Połomski

Miroslaw Piątkowski SVD

Otrzymacie moc Ducha. Medytując nad ikonami

cena: 15,- zł (+ koszt wysyłki), format: 11,6 cm x 16,8 cm
w komplecie: CD + 7 pocztówek z ilustracjami

Sprzedaż i zamówienia:

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM

ul. Ostrobramska 98, 04-118 Warszawa

tel. 22 610 78 70, fax 22 516 98 50,

e-mail: zamowienia@verbinum.pl,

wydawnictwo@verbinum.pl, <http://www.verbinum.pl>

Meditacje o. Miroslawa Piątkowskiego SVD powstały dla ubogacenia rekolekcji prowadzonych w różnych środowiskach. Znalazły oddźwięk na tyle pozytywny, że stał się on dla autora zachętą do podzielenia się nimi z szerszym kręgiem osób.

Ikony zebrane w książce obrazują zamysł Bożej misji Ducha Świętego wobec człowieka – pisze autor, zapraszając czytelnika do dłuższego zatrzymania się nad tajemnicą ikon i ich przekazu. Jak podkreśla, pomagają one modlić się nie tylko wtedy, gdy nie umiemy skupić myśli i uczucia. Przez wpatrywanie się w nie, wejrzaniem pogłębionym, ułatwiają wejście w tajemnice życia Bożego, w zamysł miłości Boga wobec człowieka, pomagają otwierać się na działanie Bożego Ducha.

„Siedem ikon – jak siedem darów Ducha Świętego, jak siedem sakramentów, jak siedem dni tygodnia – może służyć pomocą w codziennej modlitwie i medytacji, na przykład jedna na jeden dzień tygodnia. Każdy dzień, każdy tydzień albo miesiąc może, jako patrona, mieć swoją ikonę – tj. obraz, natchnienie, przekaz, aby w czasie modlitwy, w spojrzeniu na domowy ołtarz-półkę, gdzie stoi ikona, odnaleźć świa-



Bliższych informacji można zasięgnąć pod adresem:

Dom Rekolekcyjno-Wypoczynkowy

Misjonarzy Werbistów

ul. Gdańska 141

82-120 Krynica Morska

tel./faks: 55 247 60 44

e-mail: bursztyn@onet.eu

www.misjonarze.net.pl

DOM REKOLEKCYJNO-WYPOCZYNKOWY MISJONARZY WERBISTÓW w KRYNICY MORSKIEJ

serdecznie zaprasza wszystkich spragnionych wypoczynku z dala od zgiełku miasta – grupy oraz osoby indywidualne.

Dom tworzy kompleks budynków, pięknie położonych na Mierzei Wiślanej, z widokiem na Zalew Wiślany i Wysoczyznę Elbląską.

Wielką zaletą jest też bliskie sąsiedztwo plaży. Dysponuje:

- pokojami (z łazienkami) ze wspaniałym widokiem na Zalew,
- stołówką i kawiarnią,
- kaplicą wraz z opieką duszpasterską,
- salą konferencyjną.

Jeżeli chcecie Państwo odpocząć, zatrzymać się w ciszy i w pięknym otoczeniu przyrody, nabrać sił fizycznych i duchowych, zapraszamy!



Z kuchni chińskiej

jiācháng chǎo tǔdòu sī

czyli ziemniaki z pomidorami

Dla Chińczyków ziemniaki nie są podstawą posiłku. Traktowane jako warzywo, są składnikiem niektórych potraw. Proponowana dziś *jiācháng chǎo tǔdòu sī* jest w Chinach potrawą spożywaną z ryżem (zob. fot.).

SKŁADNIKI (NA 5 OSÓB):

7 średniej wielkości ziemniaków
2 średniej wielkości pomidory
1 główka czosnku
1/2 lub 1 średniej wielkości por (biała część)
ok. 1/3 szklanki oleju, ocet, sól, sos sojowy, przyprawa „kucharek”.



SPOSÓB PRZYRZĄDZENIA:

Ziemniaki pokroić w prążki (mogą być długie, ale wąskie na 3-5 mm); pokrojone ziemniaki przepłukać 2-3 razy wodą. Pomidory pokroić w kawałki (np. ósemki przekroić na pół w poprzek). Białą część pora drobno pokroić w kostkę. Czosnek pokroić w drobną kostkę lub ugnieść.

Na głębszej patelni (lub woku) rozgrzać olej. Do rozgrzanego oleju włożyć połowę pokrojonego pora z czosnkiem. Po chwili dodać pomidory, chwilę podsmażyć. Do tego dodać wyplukane prążki ziemniaków. Gdy ziemniaki lekko podsmażą się, dodać sól, ocet, sos sojowy (z braku innych specyficznych dla chińskiej kuchni rozmaitych przypraw można dodać przyprawę „kucharek”). Całość zasmażyć na złoty kolor (nie czekać aż ziemniaki staną się miękkie jak gotowane). Pod koniec dodać pozostałą część pora z czosnkiem. Najlepiej smakuje jedzone pałeczkami! Smacznego!

Krzyżówka misyjna nr 187

	1			2		3	4		5
6		7		2		7		21	
		6	23		8			14	
9						16			1
				10					
	10	11				12			
13		15			25			22	
		18			14				
15							4		13
	8				19				
16					17			18	
				19					
				20					
		5			17				
21					20				
					22				
					24		11		
23					12				3

Znaczenie wyrazów:

1) złoty ... – symbol kultu boga i odstępstwa ludu Izraela od Boga Jahwe (Wj 32,1 nn); 2) duży afrykański ssak o grubym ciele i krótkich nogach; 3) urządzenie do wykrywania i niszczenia min podwodnych; 4) uroczyste nabożeństwo z procesją, rozpoczynające Wielkanoc w Kościele katolickim; 5) z krzyżykiem lub medalikiem na szyi; 6) napinana w łuku; 7) rasowy rumak; 8) w przenośni: sedno sprawy; 9) cukier gronowy; 10) niebieskoszary metal odporny na korozję; 11) nauka o praktycznym zastosowaniu praw ruchu oraz równowagi cieczy w urządzeniach i budowach wodnych; 12) jego numer, wraz z numerem rozdziału i tytułem Księgi Pisma Świętego, należy podać wraz z rozwiązaniem tej krzyżówki; 13) ogół biskupów danego kraju; 14) kompresor; 15) kraina geograficzna z Przemyślem, Jasłem i Dębicą; 16) ruchome połączenie dwóch kości; 17) długi np. w sutannie lub habicie; 18) jedyny święty noszący to imię jest narodowym patronem Czech; 19) deszcz, śnieg albo grad; 20) wierzchnie okrycie noszone najczęściej jesienią; 21) zakładka na sukni; 22) jednostka administracyjna w Kościele katolickim składająca się z kilku parafii, zarządzana przez dziekana; 23) płynny tłuszcz z wieloryba.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 25, utworzą cytat, który wraz z podaniem tytułu Księgi Pisma Świętego, nr rozdziału i wersu należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 stycznia. Wśród osób, które nadesłały prawidłowe odpowiedzi, rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 185: OKAŻ NAM PANNIE, SWOJĄ ŁASKAWOŚĆ I DAJ NAM SWOJE ZBAWIENIE (Ps 85,8).

Nagrody wylosowali: Emil Witowski (Dołhobrody), Teresa Gryczko (Czarna Białostocka), s. Beata-Teresa Morawska (Białystok), Edward Jagoda (Piła), Katarzyna Brzezińska (Kraków). Gratulujemy! Nagrody wyślemy pocztą.



foto: Zdzisław Grad SVD, Madagaskar

A może by tak do ciepłych krajów ...



Figura św. Józefa w parku przyklasztornym w Chłudowie

Zima pomimo swoich uroków, może czasem dać się we znaki. Możemy naprawdę poczuć jej zimno, a wtedy zamarzy nam się jakieś cieplejsze miejsce na świecie. W naszej wyobraźni przenosimy się na chwilę w jakieś miejsce na krańcu świata, gdzie zima nie dociera, jest ciepło i świeci słońce.

Taka podróż na krańce świata, to nie jest podróż misyjna, ale może coś się otworzyć w naszym sercu. Gdybyśmy w takim marzeniu usłyszeli, że jest takie miejsce, gdzie już nigdy nie będzie nam zimno, gdzie zawsze będzie świeciło słońce i gdzie będzie to, czego od dawna pragnęliśmy, to pewnie zaczęlibyśmy pytać o szczegóły.

Tak było z Samarytanką (zob. J 4,4-42). Przyszła tylko zacerpnąć wody. Od Jezusa usłyszała jednak, że ma wodę żywą i jeżeli się jej napije, już nie będzie więcej odczuwała pragnienia. Zaczęła pytać, a potem ... zapomniała o wodzie ze studni. Wróciła do miasta i opowiedziała wszystkim o Wodzie Żywej – Jezusie, który jest oczekiwanym Mesjaszem.

Obok studni, do której codziennie przychodzimy, by zaspokajać nasze pragnienia, czeka na nas Jezus. Chce otworzyć nasze serce na to, czego ono naprawdę potrzebuje. Gdy zacznę szczerze rozmawiać z Jezusem, być może odkryję, że pragnę udać się do ciepłych krajów – oczywiście nie z powodu zimna, ale dlatego, że takie jest moje powołanie.

Franciszek Bąk SVD

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Werbistowskie Centrum Młodych
ul. Kościelna 15, 62-001 Chłudowo
e-mail: młodzi@werbisci.pl
www.wcm.werbisci.pl

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonja 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 24 29 100, e-mail: m.pieniezno@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

Daj Mi pić!

J 4,7




ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego
Kolonia 19
14-520 Pieniężno
tel. 55 242 91 00
www.werbisci.pl
www.werbisci.tv

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.opoka.net.pl



**My wszyscy tutaj
już oddaliśmy Bogu nasze życie
jako ofiarę, więc się nie boimy.
Jeśli umrzemy,
umrzemy dla Boga.**

św. Józef Freinademetz